



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 14 listopada 2023 | Redaktor prowadzący **Lukasz Grzymisławski** | Cena gazety **5,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 264.10456, 2

Nakład 47 tys. + **300 tys. prenumerat cyfrowych**

Mamy nowy Sejm

Marszałek Hołownia: Patria, nie partia

Donald Tusk: „Tych, którzy łamali zasady i naruszali konstytucję, czeka kara, nie nowe stanowiska”. PiS bez wicemarszałka, Elżbieta Witek przepadła w głosowaniu.

Iwona Szpala
Agata Kondzińska

Posłowie zebrali się wczoraj w południe. Marszałek senior podzielił już miejsca na sali plenarnej. W sąsiedztwie rządowego „tramwaju”, czyli ław dla premiera i jego ministrów, nadal będzie pracować klub PiS. Swojego miejsca nie zmieni Jarosław Kaczyński.

Na marszałka Sejmu koalicja demokratyczna zgłosiła Szymona Hołownię, PiS – Elżbietę Witek. Hołownia dostał 265 głosów, Witek – 193.

Nowy marszałek dziękował milionom wyborców, którzy pobili rekord frekwencji. – Przyszedłem spoza polityki, nie znam jej trików, ale znam jej serce – mówił i dodał, że polityka to nie przemoc, tylko troska. Stwierdził, że debata publiczna zaczęła się psuć właśnie od Sejmu – i od tego miejsca musi się zacząć jej naprawa.

Koniec z zamrażarką, a marszałek w podcaście

– Patria, nie partia – mówił o nowych standardach. Zapowiedział koniec sejmowej zamrażarki, do której wpadały wszystkie projekty ustaw opozycji, ale też likwidację barier, którymi PiS ogrodził gmach przy Wiejskiej. – Sejm już nigdy nie będzie punktem obsługi rządu, maszynką do głosowania, nie trzeba będzie udawać, że ma się wniosek formalny, ale normalnie zabrać głos – wyliczał lider Polski 2050. Mówił, że „Sejm nie



będzie już azylem dla przestępców ani wyniszczającą areną walki”, a on sam będzie pilnował zasad fair play.

Hołownia zapowiedział, że będzie marszałkiem aktywnym w mediach, wróć śniadania prasowe, briefingi przed posiedzeniami – tak by było jasne, co dzieje się w Sejmie. Jako marszałek będzie prowadził autorski podcast.

Dodał, że wynik pierwszego głosowania jasno pokazał, że jest większość gotowa do wzięcia odpowiedzialności za kraj. – Witajcie w Sejmie różnych Polaków, Sejmie Rzeczypospolitej. Wiwat wszystkie stany! – zakończył.

PiS: Tylko Witek

Wczorajem Sejm wybierał wicemarszałków. Wcześniej posłowie ustali-

li, że w Prezydium Sejmu będzie sześciu wicemarszałków. W Prezydium Sejmu zasiądą posłanki PO Monika Wielichowska i Dorota Niedziela, Piotr Zgorzelski z PSL oraz Włodzimierz Czarzasty z Lewicy. Konfederacja zgłosiła Krzysztofa Bosaka, który w głosowaniu uzyskał największą liczbę głosów.

Polityczny spór wywołała kandydatura Elżbiety Witek, która za rządów PiS kierowała Izbą. Strona demokratyczna zarzuca jej prowadzenie Sejmu pod dyktando interesu politycznego PiS, marginalizację opozycji, naciąganie przepisów regulaminu Sejmu.

Donald Tusk napisał w mediach społecznościowych: „Tych, którzy łamali zasady, reguły i naruszali konstytucję, czeka kara, nie nowe stano-

• Pierwsze głosowanie, na marszałka: Szymon Hołownia dostał 265 głosów, Elżbieta Witek z PiS – 193

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA

WYBORCZA.PL

wiska. To fundament nowego porządku”. Wczoraj podczas rady krajowej PO mówił o konflikcie wokół kandydatur, które „wsławiły się omijaniem zasad i regul, gwałceniem dobrego obyczaju”. Przekonywał, że nie jest to spór o personalia. Stąd jego prośba o „odwagę i bezkompromisowość” w głosowaniu.

Sama Elżbieta Witek mówiła w kuluarach, że nie ma sobie nic do zarzucenia. Jej kandydaturę osobiście rekomendował Jarosław Kaczyński. Wspominał jej szefowanie Sejmem przez 50 miesięcy, w bar-

dzo trudnym czasie, bo „opozycja ogłosiła się opozycją totalną”, mieliśmy do czynienia z chamstwem, agresją i grubiaństwem, pani marszałek zносиła to z anielskim spokojem i kulturą”. Zarzucił opozycji odwracanie znaczeń. – Próbujecie uznać się za opozycję demokratyczną, a macie do tego prawo jak blok demokratyczny z lat 40. – mówił.

Wcześniej do dymisji swój gabinet podał Mateusz Morawiecki. Ale jeszcze tego samego dnia prezydent Andrzej Duda powierzył Morawieckiemu misję tworzenia nowego rządu. Mimo że PiS nie ma zdolności koalicyjnej, a 194 posłów nie daje większości. ●

Co działo się wczoraj na Wiejskiej ► 3

Antysemityzm w Europie

Francja kontra przemoc

– Żydzi znów ściszą głos, mówiąc „Izrael”. Boją się. Ale to znaczy, że Zachód ma problem – mówi Delphine Horvilleur, rabinka z Paryża. W niedzielę 100 tys. ludzi maszerowało w stolicy przeciwko aktom antysemickim, których liczba szybko rośnie ► **4-5**



Praworządność

Czas naprawy

Są plany naprawy: projekt ustawy o sądach powszechnych i KRS przygotowała Iustitia; o Sądzie Najwyższym – grupa sędziów SN, o prokuraturze – Lex Super Omnia, a o TK – Fundacja Batorego. Co w nich jest? ► **6**

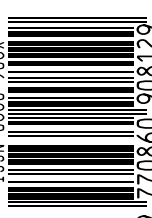
Strefa Gazy

Szpitala obleżone

Palestyńscy lekarze próbują ratować wcześniaki, owijając je folią, brakuje prądu i leków. Izrael przekonuje, że pod szpitalami ukrywają się terroryści ► **10**

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198

46



Wojciech
Czuchnowski



PiS zalicza podwójny nokaut

Pierwsze posiedzenie nowego Sejmu było dla PiS zimnym prysznicem. Kończąc swoje ośmioletnie rządy partia Jarosława Kaczyńskiego zaliczyła podwójny nokaut. Pierwszy był nie do uniknięcia, drugi otrzymała na własną prośbę.

Najpierw był wybór marszałka Sejmu. Głosowanie, w którym PiS wystawił Elżbietę Witek, a zwycięska koalicja – Szymona Hołownię, zakończyło się wynikiem 193 do 265. Choć taki wynik był do przewidzenia, na twarzach posłów tracącej władzę partii malowało się niedowierzanie. Być może nie są jeszcze przyzwyczajeni do takiego obrotu spraw.

Drugie tego dnia starcie PiS przegrał wieczorem. Znow wystawił Witek, tym razem na stanowisko wicemarszałka Sejmu. Kaczyński zrobił to, wiedząc, że sejmowa większość nie chce

się zgodzić się na kandydaturę posłanki, która jako marszałek Izby poprzedniej kadencji stała się symbolem niszczenia sejmowych obyczajów, braku szacunku dla opozycji i partyjniactwa. Na swój przydomek – „Reasumpcja” – zasłużyła po wielokroć.

Szykująca się do objęcia rządów większość

poselska deklarowała, że w Prezydium Sejmu jest miejsce dla PiS. Nie chcieli się tylko zgodzić na Witek. Z powyższych wiadomych powodów. Było więc jasne, że wystawienie Witek było ze strony PiS aktem arogancji lub prowokacją.

Bo PiS mógł przedstawić kogoś, kto nie ma za sobą tak kompromitującej przeszłości. Trwał jednak przy Witek, licząc, że część posłów – Trzeciej Drogi? Konfederacji? – jednak ją poprze. Postawił wszystko na jedną kartę: albo Witek, albo nikt. I przegrał.

Teraz politycy tej partii będą rozdierać szaty nad „upadkiem demokracji” i „dobrego obyczaju parlamentarnego”. Ale to oni sami nie dali reszcie Sejmu szansy, by tego obyczaju udało się dochować.

Dodajmy, że głosowanie na wicemarszałków przebiegało w porządku alfabetycznym, Witek była przedostatnia. I wcześniej PiS głosował przeciwko kandydatom wystawianym przez inne kluby.

Na początku wczorajszego posiedzenia Mateusz Morawiecki, desygnowany przez prezydenta Dudę na premiera, zaprosił wszystkich obecnych do „swojego rządu”. Wzbudził tym śmiech na sali, nie porwał nawet swojego klubu. Chwalił trudy ostatnich ośmiu lat („Czy pogoda, czy ślota, pracowaliśmy dla dobra Polski”) i zgodnie z najnowszą strategią PiS straszył Unią Europejską (odbierze nam niepodległość, zabierze dzieci polskim rodzinom, na terytorium Polski sprowadzi niemiecką policję). Ale w jego tonie nie było ani przekonania, ani wiary w powierzoną misję. Wie, że to misja niemożliwa. A jeśli żywił jeszcze jakieś złudzenia, to oba wczorajsze głosowania musiały go ich pozbawić. ●

Andrzej rysuje



Ludowe święto w Birmie Pokaz pracy zespołowej



Buddyjski lud Intha liczący ok. 200 tys. osób i zamieszkujący region wokół jeziora Inle w Birmie (Mjanmie), na którym uprawia „pływające ogrody”, obchodził wczoraj swoje najważniejsze święto w roku, a centralnym elementem ceremonii był pokaz techniki wiosłowania praktykowanej tylko w tym miejscu świata: z jedną nogą stale wokół długiego wiosła. Utrzymywanie się na wąskiej i chybliwej łodzi jest przy tym nie lada sztuką.

Rekord

217

MLD ZŁ

Aż tyle wyniesie deficyt Polski w 2024 r. według szacunków think tanków – Instytutu Finansów Publicznych i Instytutu Odpowiedzialnych Finansów

Ignacy Czwartos na Biennale „Wyklęci” na podbój Wenecji

Maluje „żołnierzy wyklętych” i Jezusa Miłosiernego, a także kibiców w pozach Sarmatów. Ignacy Czwartos będzie reprezentował Polskę na Biennale Sztuki w Wenecji. Ma namalować tam m.in. swastykę łączącą Merkel i Putina. A także obraz zestawiający Auschwitz i katastrofę smoleńską. – Sztuką sarmacką interesuję się, odkąd zainteresowałem się sztuką na poważnie (...). A postać kibica jawi mi się jako postać szlachcica, człowieka, który wyznaje pewne wartości, ma jakieś idee. A najprościej było zrobić siebie w pozie sarmackiej, z szalikiem – tłumaczył w Radiu Poznań w 2018 r. genezę autoportretu w szaliku Korony Kielce. Obraz pokazano niedawno w Zachęcie przejętej przez nominata ministra Glińskiego, na wystawie „Malarz klęczał, jak malował”.

Czwartos urodził się w 1966 r., ukończył Zakład Wychowania Plastycznego w Kaliszu. Obecnie mieszka w Krakowie. Teraz, przed Wenecją, na jego twórczość zwrócił uwagę brytyjski „Guardian”, który zapytał

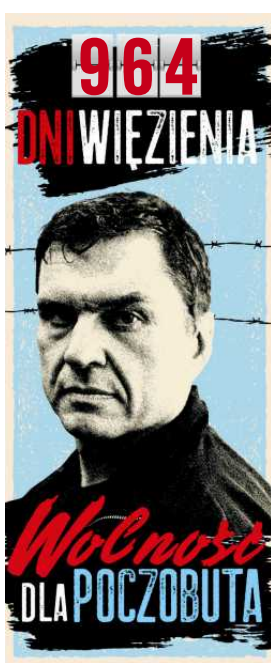


MSZ Litwy o obrazach przedstawiające Zygmunta Szendzielarza – „żołnierza wyklętego” obciążonego odpowiedzialnością za zbrodnie na litewskich cywilach. Litwini odparli, że dyskusję pozostawiają historykom i krytykom. Sam Czwartos uważa, że jest dyskryminowany w polskim świecie sztuki. – Prawdopodobnie chodzi o to, że malowałem polskie trupy. Kolega obok w pracowni malował żydowskie. I tutaj nie było sprzeciwu – mówił. W projekcie konkursowym o jego wystawie napisano, że ma nie podążać za „światowymi trendami”, tylko skupić się na tym, co „specyficzne dla nas i nieznane zagranicznej publiczności”. ● **Witold Mrozek**

Debate w redakcji „Wyborczej” Europa murów czy otwartych drzwi?

Jaką politykę wobec migracji powinien prowadzić nowy polski rząd? Jak stworzyć spójną europejską odpowiedź na kryzys migracyjny? O tym porozmawiamy w ramach Europe Talks z **dr Hanną Machińską**, b. zastępczynią rzecznika praw obywatelskich, **dr Dominiką Pszczółkowską**, badaczką migracji z UW, **Claudią Ciobanu**, dziennikarką z Balkan Investigative Reporting Network, **Joanną Klimowicz**, dziennikarką „Wyborczej”. Spotkanie poprowadzi **Bartosz Wieliński**, rozmowę będziemy transmitować na fanpage’u „Wyborczej” i na Wyborcza.pl. **Zapraszamy dziś, 14 listopada, o godz. 10.30.**

Debate inauguruje projekt Europe Talks 2024, cykl spotkań obywateli UE przed eurowyborami. To finansowana przez Komisję Europejską inicjatywa Die Zeit Online, European Culture Foundation i „Wyborczej”. Obywatele Europy będą mogli odpowiedzieć na pytania o takie tematy jak prawa obywatelskie, zmiany klimatu, edukacja, znaczenie instytucji UE względem rządów krajowych. Platforma My Country Talks wykozystta te odpowiedzi do sparowania każdego uczestnika z kimś, kto myśli zupełnie inaczej. Odbędą się wydarzenia stacjonarne dla 50 takich par, które zostaną zaproszone do spotkania, by porozmawiać. ●



Mamy nowy Sejm

Gdy podczas pierwszego posiedzenia Sejmu prezydent Andrzej Duda mówił o przestrzeganiu konstytucji, zwycięska koalicja zareagowała śmiechem. A Jarosław Kaczyński w sejmowym korytarzu mówił o Donaldzie Tusku, że „zachował się jak lump”.

Agata Kondzińska
Iwona Szpala

Wczoraj zaczęła się nowa kadencja. W Sejmie od rana tłok, kolejki do biura przepustek, do stanowiska bezpieczeństwa.

Tyłu gości nie było tu już dawno. Na galerii przedstawiciele prezydenta, dalej były prezydent Bronisław Komorowski, byli premierzy Waldemar Pawlak i Leszek Miller, generałowie, kilka rządów na galerii zajęli dyplomaci. Jeszcze dalej dziennikarze.

Gdy zaczynało się posiedzenie, aktywiści symbolicznie rozmontowali ostatnie barierki przed Sejmem. W gmachu korytarze do tej pory zamknięte dla dziennikarzy znów otwarte.

Marszałek senior podzielił miejsca na sali plenarnej. W sąsiedztwie rządowego tramwaju, w którym miejsca mają premier i jego gabinet, nadal są posłowie PiS. Swojego miejsca nie zmieni Jarosław Kaczyński. Awansowała Konfederacja, z tylnych ław przeszła do przodu i będzie oddzielać PiS od Trzeciej Drogi. Tuż obok miejsca dla Koalicji Obywatelskiej. Na swoich miejscach praktycznie pozostali politycy Lewicy.

W senackim barze relację z rozpoczętych kilka minut po godz. 12 obrad oglądali w telewizorze senatorowie, którzy ślubować mieli cztery godziny później.

– Eh, jak ja dam radę w Senacie? Po kilkunastu latach w Sejmie trzeba będzie jakoś rozruszać to towarzystwo – zagadnął nas jeden z polityków, który w ostatnich wyborach zdobył mandat senatorski.

Kaczyński – o dziwo – rozmawia z dziennikarzami

Posiedzenie Sejmu zaczęło się hymnem państwowym. Spóźniony Jarosław Kaczyński wszedł na salę, gdy posłowie już śpiewali. Zatrzymany w pół kroku, dośpiewał między rządami.



• Pierwsze posiedzenie Sejmu X kadencji

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Wcześniej – co od dawna już się nie zdarzało – w sejmowym korytarzu odpowiedział na kilka pytań dziennikarzy.

– Dlaczego przegraliście? Przesadnie atakowaliście Donalda Tuska? – pytała Justyna Dobrosz-Oracz.

– To nie ma żadnego znaczenia.
– A co miało? Nie za ostra kampania była? Nie za dużo arogancji ze strony polityków PiS? – A ile było arogancji i niebyswalego, niemieckiego chamstwa ze strony PO...

– Pan obrażał wyborców opozycji. Mówił pan, że mają ciasne umysły.

– Przepraszam bardzo, a ci, którzy biją żony i chleją – to nie jest obrażanie? A kto to mówił jak nie Tusk?

– Czyje żony?
– Żony w ogóle. Zachowywał się jak ostatni lump.

Przemówienie prezydenta. Oklaski i śmiech

Pierwszym mówcą był prezydent Andrzej Duda. Na stojąco witali go tylko politycy ze środowiska Zjednoczonej Prawicy. I oni też nagradzali jego słowa brawami. Obecna opozycja częściej reagowała śmiechem. Na przykład gdy prezydent obiecywał strzec konstytucji. Gdy przestrzegał, że jego weto nie może być wymówką do nierealizowania obietnic wyborczych z kampanii.

Apelował o współpracę, zapraszał do Pałacu tych, którzy chcą budować koalicję polskich spraw.

Politykom w pierwszym rządzie uściśnął dłoni – co miało być symbolicznym gestem zakończenia kampanii i ostrych sporów politycznych. Apelował, by „szanować siebie nawzajem”. I wezwał, by każdy klub, nawet najmniejszy, miał swojego przedstawiciela w Prezydium Sejmu. Mówił politykom, by pamiętali: nawet jeśli dziś rządzą, pewnego dnia mogą przejść do opozycji.

Zdecydował też, że odczyta słowa przysięgi poselskiej – gdy doszedł do fragmentu o wierności konstytucji, na sali znów rozległ się śmiech.

Ogłosił, że jest gotowy do współpracy z parlamentem. Mówił o koalicji polskich spraw, wokół której zamierza budować prezydenturę do końca swojej kadencji.

Zapowiedział, że będzie strażnikiem „dobrych osiągnięć ostatnich ośmiu lat”. Zachwycał się sztandarowymi projektami PiS: Centralnym Portem Komunikacyjnym, którego nie ma, czy przekopem Mierzei Wiślanej. Ostrzegł, że nie zgodzi się na żadne próby podważania konstytucyjnych uprawnień prezydenta. Będzie bronić wolności i solidarności.

Wybuczani Matecki i Mejza

Marszałek senior, na którego prezydent wyznaczył polityka PSL Marka Sawickiego, odebrał ślubowanie od każdego z 460 posłów. Mieli dowolność, po słowie „ślubuję” mogli, nie musieli, dodać „tak mi dopomóż Bóg”. Sala buczała dwukrotnie – przy nazwisku Łukasza Mejzy i Dariusza Mateckiego, który debiutuje w Sejmie.

Mejza jest z Republikanów, był bohaterem tekstów Wirtualnej Polski. Dziennikarze WP napisali, że firma byłego wiceministra sportu obiecywała leczyć umierających na raka i stwardnienie rozsiane oraz inne nieuleczalne choroby.

Matecki to środowisko Suwerennej Polski. To były samorządowiec wykluczający i szczujący na politycznych oponentów.

Morawiecki zaprasza do koalicji polskich spraw

Przemówienie w Sejmie miał też ustępujący premier Mateusz Morawiecki. Opowiadał, co PiS się udało, ale też jakie zagrożenia czyhają ze strony Unii Europejskiej. – Panie premierze, umawialiśmy się na sprawozdanie, na exposé przyjdzie jeszcze czas – pouczył Morawieckiego marszałek senior.

Premier zaproponował koalicję polskich spraw. Bo Polska jest najważniejsza. Nie powiedział, z kim będzie ją budował. ●

Ludzie krzyczeli: Sejm jest nasz!

Rozmontowano policyjne barierki

Barierki odgradzające obywateli od Sejmu stały się symbolem rządów PiS. Wczoraj zostały spontanicznie zdemontowane. Demonstranci wołali: „Sejm jest nasz!” i „Trybunał Stanu!”.

– To było absolutnie spontaniczne. Najpierw podeszło parę osób, potem podbiegły kolejne. Barierki zostały przestawione prostopadłe do jezdni. Sejm nie jest już odgradzony, znowu jest do niego normalny dostęp – relacjonuje „Wyborczej” Bogdan Oleśniński, burmistrz warszawskiej dzielnicy Ursus, działacz Platformy Obywatelskiej, który na Wiejską przyjechał wczoraj razem z grupą dzielnicowych działaczy. Oleśniński podkreślał: – Nikt niktogo nie atakuje, nie ma żadnego szturmu na Sejm. Policja nie reagowała, jest bardzo spokojnie.

Barierki pojawiły się 16 grudnia 2016 r. podczas słynnego posiedzenia Sejmu, z którego wyłączone 200 posłów i posłanek opozycji. Zostały na Wiejskiej już na stałe. W szczytowym momencie wygradzały teren prawie do placu Trzech Krzyży. W 2021 r. dołączyła do nich nowa, wysoka na trzy metry brama od strony ul. Górnośląskiej, w pobliżu kładki dla pieszych. Później kilkakrotnie się psuła.

O demontaż barierek od dawna upominali się politycy opozycji. „Sejm i Senat jako symbole demokracji i dobra wspólnego nie powinny być odgradzone od narodu” – napisali działacze Lewicy w liście do marszałkini Sejmu Elżbiety Witek (PiS) w roku 2019.

– To żenujący przykład tego, jak władza odgradza się od obywateli – mówił w 2020 r. ówczesny lider PO Borys Budka.

– Historia protestów w ostatnich latach pokazuje, że były np. próby wdarcia się na teren parlamentu. Dlatego elementarne warunki bezpiecznego prowadzenia obrad Sejmu muszą być zachowane – przekonywał w 2019 r. w Radiu TOK FM poseł PiS Marcin Horała.

Ich demontaż zapowiadał 10 listopada Szymon Hołownia, kandydat partii demokratycznej opozycji na marszałka Sejmu. – Chciałbym wysłać bardzo jasny sygnał, „odbarierkowując” Sejm najszybciej, jak to będzie możliwe – mówił Hołownia na konferencji. Także marszałek senior Marek Sawicki (PSL), wygłaszając w poniedziałek przemówienie na inauguracji obrad X kadencji, zaapelował: „Usuńmy barierę od tych, którzy nas wybrali, oraz od służących im dziennikarzy”.

Po zdemontowaniu barierki ludzie wchodzili na teren Sej-

mu – w większości symbolicznie, schodząc na jeden krok z niskiej podmurówki wytyczającej granicę terenu należącego do parlamentu. Skandowali „Trybunał Stanu!” i puszczały streaming obrad Sejmu, którego pierwsze posiedzenie X kadencji rozpoczęło się w poniedziałek w południe.

Nie interweniowała ani policja, ani straż marszałkowska. Z jednym wyjątkiem: gdy dwie aktywistki KOD weszły na teren Sejmu i rozwinęły baner z hasłem „Szczęśliwej Polski!”, zostały uprzejmie poproszone przez straż marszałkowską o wyjście. Posłusznie się odsunęły.

Od 2018 r. Kancelaria Sejmu ma już pozwolenie na budowę wysokiego na trzy metry płotu z kutych czarnych stalowych pręseł od strony ul. Wiejskiej.

Zgody na taką inwestycję nie chciał wydać stołeczny konserwa-

tor zabytków. Podpierał się opinią Społecznej Rady Ochrony Dziedzictwa Kulturowego przy Prezydencie Miasta Stołecznego Warszawy, która przekonywała, że grodzenie Sejmu jest sprzeczne z ideowymi założeniami powojennych budynków sejmowych.

Jednak odmowną decyzję stołecznego konserwatora uchyliła Magdalena Gawin, zastępca ministra kultury Piotra Glińskiego (PiS), pełniąca wówczas stanowisko generalnego konserwatora zabytków. To pozwoliło na budowę ogrodzenia, ale decyzja o takiej inwestycji była odsuwana w Kancelarii Sejmu z roku na rok.

W świetle deklaracji Szymona Hołowni trudno się spodziewać, by ta inwestycja doszła do skutku. ●

Sebastian Słowiński,
Michał Wojtczuk

Fala antysemityzmu na Zachodzie

Żydzi znów ścisząją głos, mówiąc „Izrael”

– Boję się. Ale to znaczy, że Francja – i Zachód – ma problem.

ROZMOWA Z

DELPHINE HORVILLEUR

filozofką, rabinką (jedną z sześciu we Francji), redaktorką naczelną liberalnego kwartalnika „Tenou’a”

MARTA KIELCZEWSKA-KONOPKA: Jesteśmy we Francji świadkami bezprecedensowego wzrostu antysemityzmu. Gdy 1 listopada kilkunastoosobowa grupa w metrze paryskim śpiewała na cały głos „Zabić Żyda”, zaapelowała pani na platformie X do influencerów, żeby zabrali głos. **DELPHINE HORVILLEUR:** Wątpię, czy to robią. Tymczasem antysemityzm grozi nam wszystkim upadkiem. Każdy musi wziąć na siebie odpowiedzialność: nie tylko politycy, ale też wszyscy, których głos się liczy. Zaskakuje mnie milczenie osób, które zazwyczaj chętnie denuncjują inne plagi, takie jak nękanie w szkole lub przemoc wobec takich czy innych grup. Ich obecne milczenie jest ogłuszające.

Mam tu na myśli m.in. licznych sympatyków sprawy palestyńskiej, która – co powtarzam od lat – jest sprawiedliwa. Nie rozumiem, dlaczego nie kwapią się, by denuncjować antysemityzm, który zniekształca ich walkę. Dlaczego pozwalają, by ich sprawa została skażona tymi słowami, a potencjalnie i krwią, która może zostać przelana w naszych krajach w imię Palestyny i jej cierpień.

Ubolewa pani, że czołowi orędownicy sprawy palestyńskiej we Francji, m.in. była przedstawicielka Palestyny w Paryżu Leila Shahid, nie potępił masakr dokonanych przez Hamas 7 października.

– A to przecież nietrudne: powiedzieć, że sprawa palestyńska jest słuszna, ale dodać, że nic nie usprawiedliwia barbarzyństwa.

To, co zrobił Hamas, to zbrodnia przeciwko ludzkości. Nie ma innego określenia na spalenie dziecka na oczach matki zamordowanej tuż potem czy gwałcenia kobiet na trupach ich mężów. Dlaczego Palestyńczycy we Francji nie mogą stanowczo tego potępić? Tak jakby potępienie Hamasu było dla nich równoznaczne z poparciem polityki Izraela. Jakby byli niezdolni do empatii.

Potępienie izraelskiej skrajnej prawicy, mesjanistyczno-nacjonalistycznego projek-



• W niedzielnym marszu przeciwko antysemityzmowi w Paryżu wzięło udział ponad 100 tys. ludzi.

FOT. CHRISTOPHE ENA/AP

tu niektórych partii w Izraelu, rządu czy ruchu osadniczego całkowicie przyćmiło ideologię morderców, jaką jest islamizm. Antysemityzm stanowi na całym świecie serce islamizmu. Mobilizuje masy, zrzesza oddziały. Zagłada Żydów jest pierwszym etapem projektu politycznego opartego na ślepej przemocy i przyspieszeniu końca świata, jaki znamy.

Tymczasem ten wymiar ideologiczny jest często pomijany przez analityków na rzecz poszukiwania przyczyn socjologicznych. Z tym drugim naszym świeckim społeczeństwem lepiej sobie radzą. Łatwiej jest opisać rzeczywistość geopolityczną, dominację, kolonizację, dramat palestyński i wywołany nim gniew. Należy jednak uważać, by nie stłamsić bardziej fundamentalnej refleksji nad dążeniem islamizmu, który uderzył i nadal będzie to robił, na całym świecie. Niezależnie od kontekstu kolonizacji czy istnienia skrajnej prawicy w Izraelu.

Czy ta eskalacja antysemityzmu we Francji jest rzeczywiście bezprecedensowa?

– Były też inne silne traumy. W 1990 r. zbęszczenie cmentarza żydowskiego w Carpentras wywołało szok, poczucie, że oto bestia powróciła. Ludzie masowo wyszli na ulice. Ale 16 lat później, gdy gang porwał, tor-

Milczą osoby, które zazwyczaj chętnie denuncjują inne plagi, takie jak nękanie w szkole lub przemoc wobec takich czy innych grup. Ich obecne milczenie jest ogłuszające

tuował i zamordował 24-letniego Ilana Halimiego, na demonstrację potępiającą jego morderstwo przyszli tylko Żydzi.

To poczucie osamotnienia z biegiem lat tylko się nasiliło. Na początku XXI w. w aktach antysemityzmu widziano formę paranoi, przejaw napięć wynikłych z przeniesienia konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Gdy w 2012 r. Mohamed Merah zamordował troje dzieci i jednego rodzica przed żydowską szkołą w Tuluzie – szczyt horroru! – nie zorganizowano żadnej demonstracji. I gdyby nie atak na redakcję tygodnika „Charlie Hebdo”, nikt by raczej nie manifestował po zabójstwie czterech Żydów w supermarkecie w 2015 r.

Kilka lat temu moja córka (miała wtedy siedem lat) bawiła się klockami Lego i zbudowała z nich synagogę. Gdy zaproponowałam jej ustawienie ludzików, nie umieściła tam ani rabina, ani wiernych, tylko policjanta przed drzwiami. Nadal drzę na to wspomnienie.

Cale pokolenie młodych Żydów dorasta w poczuciu stałego zagrożenia. Ścisząmy głos, mówiąc o judaizmie czy publicznie wypowiadając słowo „Izrael”. Jesteśmy ostrożni na ulicy czy w metrze. Rodzice zdejmują dzieciom wszelkie oznaki przynależności do wspólnoty żydowskiej. To norma, do której przywykliśmy. Ale dziś osiągnęliśmy poziom trudny do wyobrażenia, który budzi najgorsze traumy z naszej historii. Gdy moi ocaleni z Holocaustu dziadkowie mówili mi: „Uważaj, to się może powtórzyć”, wydawało mi się to niemożli-

we. Dla wielu z nas 7 października otworzył tę puszkę Pandory, którą staraliśmy się trzymać hermetycznie zamkniętą.

Czy potęguje to wspomniana samotność wobec doświadczanej przemocy?

– Poświęciłam życie budowaniu mostów, otwieraniu okien, wyciąganiu ręki. A mam teraz wrażenie, że wciska się mnie na powrót do getta izolacji w poszukiwaniu ochrony.

Zastanawiam się, czy jeśli inni nie będą zabierać głosu, nie zmusi to Żydów do ufania tylko sobie nawzajem. Od zawsze wiadomo, że Żydzi są pierwszymi ofiarami przemocy, która ostatecznie dotyka wszystkich. Są jak kanarki zwiastujące katastrofę w kopalni.

Czy antysemityzm we Francji jest jakoś odrębny od tego w innych krajach?

– Francja ma specyficzną historię w swoich relacjach z Żydami. Kraj ten był dla nas zarówno największym źródłem światła, jak i ciemności. Francja jako pierwsza nadała Żydom status obywateli, miała żydowskiego premiera Léona Bluma. Ale to również kraj afery Dreyfusa i kolaboracji z nazistami.

Inną cechą szczególną dzisiejszej Francji jest bycie domem zarówno dla licznej społeczności muzułmańskiej, jak i żydowskiej. Ale antysemityzm charakteryzuje absolutną plastyczność. Jest zdolny dostosować się do każdego społeczeństwa i epoki. Dlatego Żydom na przestrzeni dziejów przypisywano wszelkie cechy i ich przeciwieństwa. Antysemityzm nie mówi nic o samych Żydach, tylko o złym stanie społeczeństwa, niezdolnego stawiać czoła swoim demonom i skazom.

Jesteśmy świadkami rywalizacji między ofiarami.

– Myślę, że można równocześnie popierać prawo Izraela do istnienia i bezpieczeństwa oraz takie samo prawo Palestyńczyków. Walka o swoje cele przy zachowaniu wrażliwości na dążenia innego, na jego nadzieje i cierpienia jest możliwa. Więcej: to moralny obowiązek.

Antysemityzm czy rosyjska ingerencja?

• Toczy się śledztwo w sprawie 250 gwiazd Dawida wymalowanych na budynkach w Paryżu. Obok niektórych widnieją hasła: „Od morza po Jordan. Palestyna zwycięży” lub „Śmierć Izraelowi”.

Dwoje 30-latków z Mołdawii złapanych 27 października na gorącym uczynku w areszcie wyznało, że działali na zlecenie rosyjskojęzycznego

mężczyzny, który dał im za to po 50 euro.

Fotografie gwiazd Dawida z Paryża rozpowszechniła specjalizująca się w dezinformacji rosyjska sieć Recent Reliable News (RRN). 1,1 tys. powiązanych z nią kont na X i Facebooku opublikowało 2,5 tys. postów, udostępniając zdjęcia graffiti 48 godzin przed innymi. Ponadto kilka

powiązanych stron opublikowało serię artykułów o wzroście antysemityzmu we Francji, kreśląc perspektywę wojny domowej. 9 listopada francuskie MSZ potępiło Moskwę: „Ta nowa operacja rosyjskiej ingerencji cyfrowej świadczy o strategii, której celem jest wykorzystanie kryzysów na świecie do siania zamętu i napięć”.

Fala antysemityzmu na Zachodzie

Niezaprzeczalne jest to, że śmierć dziecka – palestyńskiego czy izraelskiego – jest równoważna pod względem tragedii, bólu i katastrofy. Ale to nie to samo, gdy dochodzi do niej w ramach bombardowań przez wojsko rozpoznanych obszarów, w których ukrywa się Hamas. I Izrael mógłby lub powinien zrobić dużo więcej, by uniknąć ofiar cywilnych.

Moralnie nie możemy jednak zachowywać się, jakby ta reakcja militarna na atak terrorystyczny była równoważna z wtargnięciem do domu, odcięciem dziecka kończyn czy porwaniem dziewięciomiesięcznych dzieci i 87-letnich starców. Nie, to nie to samo.

I potępienie tego w żaden sposób nie delegitymizuje sprawy palestyńskiej. Wręcz odwrotnie: ci, którzy tego nie robią, wyrażają zgodę, by flaga palestyńska i walka Palestyńczyków na zawsze były splugawione tym barbarzyństwem.

Obiecywaliśmy sobie: „nigdy więcej”, a teraz co możemy zrobić?

– Może powinniśmy zacząć od zaprzestania pytania o to Żydów. Potrzebne jest zdanie sobie sprawy, że to nie jest problem i debata Żydów. To nie Żydzi są specjalistami od antysemityzmu i nie od nich należałoby oczekiwać reakcji na jego wzrost.

Poza tym niezmiernie istotna jest ostrożność w używaniu odniesień do Zagłady. Ostatnio komik z radia France Inter Guillaume Meurice zażartował, że najstraszniejszym przebraniem na Halloween byłby kostium Netanjahu, „nazisty bez napletka”. Zrównanie judaizmu z nazizmem nigdy nie powinno się zdarzyć.

Można potępiać Izrael i jego politykę, można potępiać jego reakcję militarną, izraelską pychę lub zbrodnie wojenne armii. Mamy wystarczająco bogate słownictwo, by nie musieć uciekać się do „ludobójstwa” i „Zagłady”.

Ludobójstwo to chęć wyeliminowania kogoś ze względu na jego rasę, geny. To dążenie do pozbycia się całej populacji. Nie używajmy słów, które są niedokładne. Pragnienie „zholocaustyzowania” tego, co dzieje się dziś z Palestyńczykami, czyli innymi słowy „nazyfikacji” Izraelczyków i – szerzej – Żydów, to samo sedno antysemitzkiej retoryki.

Jak widzi pani najbliższą przyszłość?

– Kiedy doświadczasz barbarzyństwa, szybko nim przesiąkasz. Zaczynasz postrzegać Innych jako jednorodną, wrogą grupę, z którą nie masz wiele wspólnego. To czas, w którym mosty i dialog z innymi są ważniejsze niż kiedykolwiek. Weszliśmy w noc, która będzie długa. Ale po nawet najdłuższej nocy przychodzi świt. Kiedy w latach 90. pokój na Bliskim Wschodzie wydawał się w zasięgu ręki, terroryzm był już na porządku dziennym. To dowód, że nie jest on wynikiem braku nadziei na rozwiązanie kwestii palestyńskiej. Często podaje się zabójstwo Icchaka Rabina przez fanatycznego Żyda za przyczynę fiaska traktatów z Oslo. Ale to bardziej skomplikowane.

Być może izraelskie społeczeństwo obywatelskie, które tak silnie protestowało przeciwko obecnemu rządowi, będzie w stanie wypracować zupełnie nową wizję. Stworzy nowy projekt polityczny. Chcę w to wierzyć. ● **Marta Kiełczewska-Konopka**, Paryż



• Delphine Horvilleur jest filozofką, rabinką, autorką m.in. książki „Refleksje nad antysemityzmem”

• Wywiad przeprowadzono wraz z Joëlle Meskens z „Le Soir”, Martiną Meister z „Die Welt”, Anaïs Ginori z „La Repubblica”, Markiem Bassetsem z „El Pais” i Alainem Rebetezem z „La Tribune de Genève” w ramach współpracy „Wyborczej” z wiodącymi europejskimi dziennikami (LENA)

Prezydent Emmanuel Macron:

Francja, w której nasi żydowscy współobywatele się boją, nie jest Francją

Marta Kiełczewska-Konopka

KORESPONDENCJA Z PARYŻA

Ponad 180 tys. osób wyszło w niedzielę na ulice całej Francji, by zaprotestować przeciwko antysemityzmowi.

Tłum maszeruje w ciszy. Nie skanduje żadnych haseł, indywidualnych transparentów jest niewiele: „Nie tykaj mojego sąsiada” czy „Never again”. Dużo flag Francji, z rzadka Izraela. Gdziekolwiek widać kipy na głowach. Od czasu do czasu słychać „Marsylianek”, a potem – oklaski. Klaszczą też ludzie w oknach kamienic.

Tak wyglądała niedzielna manifestacja w Paryżu: tłum był tak gęsty, że gdy czoło pochodu dochodziło do celu, Senatu w Ogrodzie Luksemburskim, jego ogon dopiero ruszał spod Zgromadzenia Narodowego. Na przejście 3-kilometrowej trasy potrzeba było czterech godzin.

Przeciwko wzrostowi antysemityzmu protestowano także m.in. w Marsylii, Tuluzie i Lyonie.

Jesteśmy tu dla wartości republikańskich

– W ojczyźnie Oświecenia nie może dochodzić do prześladowania Żydów. Zwłaszcza że mamy już w naszej historii karty antysemityzmu. Przyszedł wyrazić sprzeciw wobec wzrostu przemocy dotyczącej naszych współobywateli żydowskiego pochodzenia, odkąd Hamas zaatakował 7 października Izrael – tłumaczy mi napotkana 35-letnia prawniczka Alice.

– Obawiałam się wrzucenia wszystkiego do jednego worka: potępienia antysemityzmu z poparciem dla Izraela. Obecnie tak łatwo o bezrozumne mieszanie wszystkiego! Na szczęście ludzie naprawdę przyszli, by powiedzieć „stop” szykanom – stwierdza 48-letnia Sarah Riviere-Delajoux, przedstawicielka handlowa i – jak podkreśla – Francuzka trzeciej generacji z rodziny imigrantów. – Powodowało mną poczucie obowiązku. Aż nie chce mi się wierzyć, że mamy 2023 r. i ten marsz jest konieczny. Przecież jesteśmy we Francji, a nie w jakiejś Rosji Putina! Chce mi się płakać.

60-letnia Patricia Soula, nauczycielka w liceum Pasteur w Neuilly-sur-Seine, zamieszkanym przez dużą społeczność żydowską: – Przy ca-

łym zróżnicowaniu społeczeństwa przeważa poczucie jedności. Stajemy razem w obronie wartości Republiki i żadnym ekstremizmom nie uda się tej wspólnoty zniweczyć.

W marszu w Paryżu pod hasłem „Dla Republiki, przeciwko antysemityzmowi” wzięło udział 105 tys. osób. Na czele szli politycy – m.in. premier Élisabeth Borne i 25 ministrów jej rządu, b. prezydenci François Hollande i Nicolas Sarkozy, b. premier Édouard Philippe – zebrani wokół przewodniczących parlamentu, pomysłodawców marszu.

Aż nie chce mi się wierzyć, że mamy 2023 r. i ten marsz jest konieczny. Przecież jesteśmy we Francji, a nie w jakiejś Rosji Putina! Chce mi się płakać

Była to największa mobilizacja przeciwko antysemityzmowi we Francji od czasu marszu przeciw profanacji cmentarza żydowskiego w Carpentras w 1990 r. z udziałem 200 tys. osób.

Emmanuela Macrona nie było, ale w przeddzień marszu opublikował na łamach dziennika „Le Parisien” list otwarty do Francuzów, by wezwać ich do walki z antysemityzmem, wyjaśniał, że „jego rolą jest budowanie jedności w kraju i stanie twardo na straży wartości”, a marsz wywołał „zbyt dużo zamieszania i polemik partyjnych”.

Udział ultraprawicy

Odnosił się tym do sprawy wywołującej kontrowersje: uczestnictwa w marszu skrajnie prawicowej partii Marine Le Pen, która w zeszłorocznych wyborach zdobyła 9 mandatów. Jak podkreśla politolog Estelle Delaine w stacji Public Senat: „udział w manifestacji pozwala Le Pen ugruntować dediabolizację wizerunku” skrajnej prawicy.

– To kluczowy moment w historii tej skrajnie prawicowej partii: szklany sufit został rozbity – stwierdza historyk Grégoire Kauffmann w wywiadzie dla „Le Monde”.

– Jesteśmy dokładnie tam, gdzie powinniśmy być – oświadczyła córka

znanego z negowania nazistowskich zbrodni Jean-Marie Le Pena, założyciela partii (wówczas Front Narodowy) na kilka minut przed rozpoczęciem marszu.

Z kolei w rozmowie z „Le Monde” szef socjalistów Olivier Faure ostrzegал, że Zjednoczenie Narodowe „nie może przekształcić walki z antysemityzmem w rasistowską walkę z francuskimi muzułmanami”. Natomiast skrajnie lewicowa partia Francja Niepokorna wybrała bojkot marszu. „Walka z antysemityzmem jest niemożliwa u boku partii, której korzenie sięgają historii kolaboracji z nazizmem” – wyjaśniła w komunikacie. Ponadto dla jej przywódcy Jean-Luca Mélenchona marsz symbolizuje „bezwarunkowe poparcie” dla izraelskiego rządu, który nieustannie bombarduje Strefę Gazy, podczas gdy ludność cywilna jest obłożona. Odmowa potępienia masakr Hamasu ściągnęła na niego powszechną krytykę klasy politycznej.

Minister spraw zagranicznych Catherine Colonna zapewniała w stacji BMFTV, że „marsz przeciwko antysemityzmowi nie oznacza wspierania tego czy innego państwa”.

– To dobrze, że rzeczywiście marsz był obywatelski, a nie polityczny. I nie byliśmy osamotnieni jak podczas manifestacji na Polach Marsowych tuż po masakrach Hamasu, na którą przyszło niewiele osób spoza społeczności żydowskiej – podsumowuje Muriel Quentin-Broder, członkini rady federalnej Międzynarodowej Ligi przeciwko Rasizmowi i Antysemityzmowi (Licra). – Pytanie, co dalej. Czy przebudzi to sumienia? Od 40 lat walczymy, a antysemityzm wciąż powraca, choć w innej formie – niegdyś negacjonizm, a teraz antysemityzm promowany przez islamizm czy podsycany przez Rosję, by zwalczać Zachód od środka.

– Myśleliśmy, że francuska szkoła pozwoli dzieciom imigrantów się zintegrować. Ale coś zrobiliśmy nie tak – dodaje Muriel Quantin-Broder.

– Jeden marsz nie rozwiąże problemu antysemityzmu we Francji. Tego może dokonać tylko codzienna praca u podstaw, by rozkładać na czynniki pierwsze konstrukcje myślowe stojące za stereotypami – jest przekonany 40-letni Paul Delpont, księgowy, obecny na demonstracji z francuską flagą. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

34285896

W Sądzie Rejonowym w Sochaczewie Wydział I Cywilny pod sygn. I Ns 280/23 toczy się sprawa z wniosku Diany Walkiewicz, Moniki Walkiewicz i Justyny Tomczyk z udziałem Tadeusza Wolskiego, Haliny Obłękowskiej, Wiesława Wierzbickiego, Agnieszki Wolskiej- Gluch, Anety Wolskiej i małoletniego Patryka Wolskiego reprezentowanego przez matkę Anetę Wolską o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, oznaczonej w ewidencji gruntów prowadzonej przez Starostwo Powiatowe w Sochaczewie jako działka nr 250 (obręb 0001 Chodaków) położona w Sochaczewie, przy ul. Smolnej 54 o powierzchni 0,0324 ha, dla której nie jest prowadzona Księga Wieczysta ani zbiór dokumentów. Wzywa się wszystkie zainteresowane osoby, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i wykazali swoje prawa do tej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE PŁATNE

34285262

Wójt Gminy Lipno

działając na podstawie art. 35 ust 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.) informuje, że został sporządzony i wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Lipno

wykaz nieruchomości przeznaczonych do zamiany, obejmujący nieruchomości gruntowe

– działki oznaczone numerem ewidencyjnym 455/3, 456/8 i 458/3 położone w miejscowości Wilkowice na działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 367/1 położoną w miejscowości Lipno.

Wykaz podlega wywieszeniu przez okres 21 dni tj. od dnia 8 listopada 2023 roku do dnia 29 listopada 2023 roku.

Szczegółowe informacje udzielane są w Urzędzie Gminy Lipno, pokój nr 1, tel. 65 534 09 19.

Wójt Gminy Lipno
(-) Łukasz Litka

WWW.NEKTROLOGI.WYBORCZA.PL/34286086

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu naszego serdecznego Kolegi i cenionego współpracownika

Michała Andrzejczaka

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Koleżanki i koledzy z Widmo Spectral Technologies

Dwie uchwały dla sądów

Nasze projekty są spłaceniem długu wobec społeczeństwa, które broniło niezawisłych sędziów, obiecyaliśmy prawdziwą reformę i odpolitycznienie sądów, dlatego tak bardzo zależy nam na postawieniu kropki nad i – mówią sędziowie z Iustitii.

Waldemar Paś

Jak przywrócić w Polsce praworządność? Prawnicy i organizacje pozarządowe już od dawna mają plan naprawy państwa: projekt ustawy o sądach powszechnych i o Krajowej Radzie Sądownictwa przygotowało Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia”; projekt ustawy o Sądzie Najwyższym – grupa sędziów SN, o prokuraturze – prokuratorskie stowarzyszenie Lex Super Omnia, a o Trybunale Konstytucyjnym – Fundacja Batorego.

Największe emocje budzi odpowiedź na pytanie, co zrobić z 2,2 tys. neosędziów (szacunki Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka).

Iustitia podkreśla, że proponowane przez nią rozwiązanie, konsultowane w wielu gremiach prawniczych, jest najprostsze i najlepsze, sądy unikną wieloletniej zapaści i polowania na czarownice. Miejsca pracy zachowają nowi sędziowie, którzy przed neonominacją byli asesorami. Pozostali, którzy przystąpili do konkursów i świadomie awansowali przy udziale nielegalnej neo-KRS, wrócą na stanowiska sprzed neonominacji. Wyroki wydane z udziałem neosędziów pozostaną ważne, chyba że któraś ze stron procesowych je zaskarży.

ROZMOWA Z

PROF. KRYSZTOF MARKIEWICZ
sędzią, prezesem Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”
I BARTŁOMIEJ PRZYMUSIŃSKI
sędzią, rzecznikiem prasowym stowarzyszenia Iustitia

WALDEMAR PAŚ: Na nowy rząd poczekamy do grudnia, prezydent Andrzej Duda znów postąpił zgodnie z interesem PiS.
SĘDZIA PROF. KRYSZTOF MARKIEWICZ: To nie musi być problem, pod warunkiem że już teraz przygotujemy się do jak najszybszego przywrócenia praworządności i zmianom zostanie nadany odpowiedni kierunek.

Tymczasem pojawiły się postulaty rozmiękczenia waszych projektów, nawet ze środowiska Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

– Będąc precyzyjnym, to opinia jednej osoby, a nie stanowisko fundacji helsińskiej. Nadal prowadzimy rozmowy i mamy nadzieję, że uda się wypracować wspólne stanowisko. Jesteśmy zgodni, że obecna neo-KRS nie jest zgodna z konstytucją.

SĘDZIA BARTŁOMIEJ PRZYMUSIŃSKI: To zrozumiałe, że w wolnej Polsce są różne pomysły, trzeba się dotrzeć. Z szacunkiem wysłuchujemy głosów organizacji społecznych i staramy się przedstawić naszą perspektywę. Na samym końcu to ludzie zostaną w sądach z tymi rozwiązaniami, które wyjdą z parlamentu. Wszyscy chcemy sprawnych sądów,

sprawiedliwych wyroków i sędziów, którym ludzie będą ufać.

K.M.: Będziemy dążyć do tego, żeby docelowe rozwiązanie było optymalne. Bo wielu ma dobre intencje, ale nie wszyscy wiedzą o sądach wystarczająco dużo od praktycznej strony.

Trzeba więc uwspólnić wiedzę.

B.P.: To zawsze warto robić. My wypowiadamy się w imieniu kilku tysięcy sędziów, niektórzy pracują w sądach od kilkudziesięciu lat, są ekspertami w swych dziedzinach. Warto wysłuchać naszego głosu.

K.M.: Węzeł gordyjski lepiej przeciąć, niż rozsupływać go latami. Nie powinniśmy zostawiać problemu neosędziów jakimś komisjom weryfikacyjnym. Ustawodawca musi zdecydować, że trzeba to zrobić jednym ruchem. To zapobiegnie niekończącym się procesom. Przykładem może być zalenie sądów sprawami o kredyty frankowe. Ten problem też mógł być rozwiązany jedną ustawą, nie byłoby potrzeby składać tylu pozwów. Nie ma ustawy i mamy zakorkowane sądy na wiele lat.

Andrzej Duda obiecywał takie systemowe rozwiązanie przed wyborami prezydenckimi osiem lat temu.

– No właśnie. Dlatego postawmy pytanie: czy chcemy przez najbliższe kilkanaście lat zajmować się sądem sędziów przez sędziów w komisji weryfikacyjnej, zamiast zając się przyspieszeniem postępowań i poprawą działalności sądów?

B.P.: Geneza wadliwości jest ta sama – nielegalna neo-KRS przedstawiła kogoś do awansu, nominacji sędziowskiej, a prezydent, naruszając konstytucję, to zatwierdził. Nie widzę powodu, aby oceniać teraz indywidualne zdolności nominowanych przez neo-KRS, bo nie tylko w ich zdolnościach jest problem.

Pewien czytelnik, prawnik, znamiennie, że prosił o anonimowość, przekonywał naszą redakcję, że wielu jego rozmówców w sądowych sekretariatach nie chce tak zdecydowanej akcji ustawodawczej wobec neosędziów.

K.M.: Oczywiście możemy nic nie robić. Ale bałagan prawny będzie nie do ogarnięcia, bo w każdej sprawie z udziałem neosędziów będzie tykać bomba z opóźnionym zapłonem – potencjalna skarga do Trybunału w Strasburgu, który problem nominacji neo-KRS traktuje jako problem systemowy. I za to płaci państwo polskie, czyli każda Polka i każdy Polak.

B.P.: Iustitia dokładnie wie, czego chcą Polki i Polacy. Zrobiliśmy dogłębne badania. Jedynie 4 proc. z tych, którzy dostrzegają nielegalność KRS, uważa, że neosędziowie powinni zostać na stanowiskach. Przede wszystkim jednak chodzi o to, aby zacząć wreszcie prawdziwe zmiany, przyspieszyć postępowania, a nie pójść w ślepią uliczkę sądenia sę-



• **Warszawa, 9 czerwca 2020 r. Demonstracja wsparcia dla sędziego Igora Tulei w związku z wnioskiem o uchylenie mu immunitetu przez Izbę Dyscyplinarną SN**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Największe emocje budzi odpowiedź na pytanie, co zrobić z ok. 2,2 tys. neosędziów

dziów przez sędziów. My mamy się zajmować ludzkimi sprawami.

Czy parlament przyjmie ustawy w proponowanym przez was kształcie?

– Z tego, co słyszę, KO jest zdeterminowana, aby tak zrobić. Nie wiem, jakie będzie stanowisko pozostałych partii. Warto rozpocząć poważną dyskusję o konkretnych, nie o hasłach.

B.P.: Wielu polityków twardo utrzymuje, że neosędziowie wrócą tam, skąd przyszlizli. Zobaczmy.

K.M.: W innym razie, przy kolejnym kryzysie konstytucyjnym, to nie wiem, kto będzie bronił praworządności, bo sędziowie już pewnie nie. Tysiące z nich przez osiem lat zapłaciło olbrzymią cenę za walkę o praworządność. Mieli na to siłę, bo wierzyli, że Polska znów będzie demokratycznym państwem prawa. Zło trzeba nazwać złem. A gdzie, jeśli nie w systemie prawnym, wymagać najwyższych standardów?

Co oprócz projektów ustaw zaproponowanych w czerwcu na Kongresie Prawników Polskich trzeba zrobić w pierwszej kolejności?

– Trzeba jeszcze napisać przepisy przejściowe, choć nie zmieniają one nic istotnego w stosunku do tego, co już ogłosiliśmy – oczywiście aktualne jest założenie, że orzeczenia wydane przez neosędziów zostaną utrzymane w mocy, a neosędziowie powołani w konkursach wracają na wcześniej zajmowane stanowiska.

Proponujemy zwrot wynagrodzeń przez neosędziów z nielegalnych izb Sądu Najwyższego oraz z neo-KRS. Inną sprawą jest ich odpowiedzialność dyscyplinarna i karna.

Konieczność oddawania zarobków wzbudzi duże emocje.

– A za co państwo polskie, my, podatnicy, mamy im płacić? Przecież to był typowy skok na kasę z jednoczesnym pogwałceniem konstytucji. Wiedzieli, że zasiadając w neo-KRS, będą pracowali w nielegalnym organie konstytucyjnym.

Co na to sądowi nominaci PiS?

B.P.: Jeden z argumentów jest o puszcze Pandory – jak przewalczymy przyjęcie takiej ustawy, to nic nie powstrzyma PiS, aby zastosował analogiczne rozwiązanie w drugą stronę, jeśli wróci do władzy.

K.M.: Tymczasem historia ostatnich ośmiu lat pokazała, że PiS nie potrzebował jakichkolwiek precedensów, żeby coś zrobić lub nie zrobić.

Za ustawą przemawiają orzeczenia trybunałów europejskich. Jesteśmy gotowi rozmawiać o kontroli sądowej nowych konkursów, w tym cofnięć na poprzednie stanowiska. Każdy, kto będzie chciał, będzie mógł wystartować w nowym konkursie i odwołać się od jego wyniku do sądu. Punkt wyjścia to jednak ponowny konkurs, a nie próba uzdrowienia czyjejś nominacji. Gdyby tak miało być, to ugrzęźniemy w 1600 postępowań, które będą trwały nawet 15 lat, bo sędziowie będą się sędzić z sędziami, czy są sędziami, zamiast zacząć usprawniać sądownictwo.

Chodzi wam o to, że nie ma rozwiązań idealnych?

K.M.: Najważniejsze pytanie jest takie: jakich chcemy sądów i sędziów w Polsce. Czy to mają być osoby na najwyższym poziomie pod względem godności urzędu i znajomości fachu, a polskie sądy na wysokim europejskim poziomie? Czy raczej niekoniecznie, skoro przez osiem lat państwo polskie psuło wymiar sprawiedliwości?

B.P.: Ludzie chcą sądów, którym będą ufać, a tego nie da się zrobić bez wymagania najwyższych standardów. Patrzymy na sądy przez pryzmat obywateli, a nie dobrego samopoczucia, komfortu życiowego sędziów czy innych prawników.

Czy jest ryzyko, że neosędziowie dostaną odszkodowania w Strasburgu? Czy ktoś o zdrowych zmysłach uwierzy, że przyjmowali neonominacje w dobrej wierze?

– Ja sobie tego nie wyobrażam. Ale rozumiem argument wyeliminowania nawet najmniejszego ryzyka ewentualnych przegranych.



Przypomnijmy za TSUE jedną z podstawowych zasad: z bezprawia nie rodzi się prawo (łac. ex iniuria ius non oritur). Ochrona przysługuje tym, którzy zostali legalnie powołani na stanowisko.

Czyli neosędziowie nie uzyskali praw nabytych przez to, że powoływał ich prezydent?

– Prezydent powinien działać w granicach prawa, jego decyzja nie może legalizować bezprawia. W Polsce od kilku lat nie mamy niezależnej Krajowej Rady Sądownictwa, o której mowa w konstytucji. Dlatego decyzje prezydenta są nielegalne. I to wyraźnie powiedział Strasburg w kilkunastu orzeczeniach.

Czym grozi postulat grubej kreski w sądownictwie?

– Jeśli raz przymkniesz na coś oko, to za trzy, dziesięć albo 30 lat sytuacja się powtórzy zgodnie z lekcją, że oplaca się łamać prawo.

A skoro pozwolimy sędziom łamać prawo, to może nielegalnie uzyskane dotacje też powinny pozostać w rękach tych, którzy je dostali?

Niedawno minister Zbigniew Ziobro ogłosił nowe konkursy sędziowskie. Prezydent nadal powołuje nowych sędziów, zmienia z neosędziami w SN regulamin tego sądu, by całkowicie go zabetonować. W przyspieszonym trybie rząd wskazuje osoby na stanowiska w trybunałach europejskich. PiS właśnie liczy na to, że wszystko ugrzęźnie w dyskusjach, a tymczasem prezydent powoła kolejnych 250 osób, a potem następnych i następnych. Po demokratycznej stronie będzie słychać coraz głośniejsze stękanie – już jest tak dużo neosędziów, nie można działać radykalnie.

Prof. Ewa Łętowska mówi że od pewnego momentu po 2015 r. zaczęliśmy żyć w Doppelstadt, podwójnym państwie, tak jak przed 1989 r. Może dlatego niektórzy nawołują do „kompromisu”.

– Przekonywano mnie: słuchaj, może zrobmy dwie krajowe rady sądownictwa, dajmy sobie wybór, jak ktoś zechce, to będzie miał proces przed legalnym sędzią, a inny może wybierze neosędziego.

Naprawdę ktoś tak proponował?

– Bardzo poważany prawnik. Zapytałem: czy dalej budujemy dwa państwa w ramach jednego? Gdzie ustalimy granicę? Na Wiśle mniej więcej?

Przecież nawet ludzie z PiS uważają (są wskazujące na to badania), że tak zwane reformy Ziobry są złe i sprzeczne z konstytucją.

Możemy dyskutować o różnych rzeczach, ale nie o tym, czy chcemy przywracać demokratyczne państwo prawa. Europa naprawdę na nas patrzy. Nasze propozycje mogą stanowić znakomity punkt wyjścia, bo przywracają praworządność bez żadnej zemsty, odwetu.

Poza tym dochodzą do nas liczne głosy w drugą stronę, niektórzy domagają się dyscyplinarek i wyrzucania neosędziów z zawodu. Usunięcia z sądownictwa wszystkich osób nominowanych za rządów PiS – według jednego z badań – oczekuje aż 34,2 proc. ankietowanych.

Co powinno się wydarzyć na pierwszym posiedzeniu Sejmu?

– Sejm powinien zatrzymać zło, które się dzieje, i jak najszybciej przyjąć odpowiednią uchwałę, aby zamrozić neo-KRS. Dopiero kolejnym krokiem będzie ustawa i budowa nowej, legalnej KRS. Powinien też natychmiast przyjąć uchwałę uznającą, że wybór trzech dublerów do TK był nieskuteczny.

Czy sejmowe uchwały wystarczą?

– Tak, bo wcześniej Sejm też decydował o tym w tej formie. Podobne zdanie ma prof. Marek Safjan, nie wyklucza takiej formy także prof. Adam Strzembosz.

B.P.: Skoro wcześniejsze uchwały Sejmu były niekonstytucyjne, co wynikało z wyroku TK, to będzie to wykonanie wyroków sądów europejskich i krajowych. Sejm stwierdzi, że osoby w neo-KRS i dublerzy w TK nie mają legitymacji do sprawowania funkcji. I nie jest to to samo, co zrobił PiS, bo w 2015 r. nie było żadnych wyroków kwestionujących legalność TK. **K.M.:** I w ten sposób zatrzymujemy działanie tych instytucji.

Jak długo neo-KRS będzie unieruchomiona?

– To rozwiązanie chwilowe, chodzi o zablokowanie 15 sędziów powołanych przez Sejm do neo-KRS, bo zgodnie z konstytucją nie mógł tego robić. A nowy Sejm i tak będzie musiał wybrać swoich nowych przedstawicieli do KRS, czyli czterech posłów, dwóch senatorów. Również nowy minister sprawiedliwości będzie członkiem KRS.

B.P.: Jest już miesiąc po wyborach, czas rozpocząć pracę w Sejmie nad ustawami. Jesteśmy gotowi, przedstawiliśmy całościowe projekty ustawy o sądach powszechnych i o KRS. Są spłaceniem długu wobec społeczeństwa, które broniło niezawisłych sędziów, obiecywaliśmy prawdziwą reformę i odpolitycznienie sądów, dlatego tak bardzo zależy nam teraz na postawieniu kropki nad i. ●

Manowska kontra ławnicy

Pierwsza prezes SN Małgorzata Manowska zainicjowała procedurę zmierzającą do odwołania połowy ławników Sądu Najwyższego, którzy nie chcieli orzekać z neosędziami.

Identycznej treści pisma otrzymało 15 z 30 ławników Sądu Najwyższego wybranych przez Senat poprzedniej kadencji. Wynika z nich, że w SN wszczęto procedurę, która może doprowadzić do ich odwołania. 15 ławników ma we wtorek stać się na wysłuchaniach i złożyć wyjaśnienia w sprawie „niewykonywania obowiązków”. Jak informuje zastępca rzecznika SN Piotr Falkowski, żadne decyzje w ich sprawie jeszcze nie zapadły. Spotkania zainicjowano zaś z powodu pisma prezesów dwóch izb SN. – Poinformowali oni pierwszego prezesa, że określani ławnicy regularnie odmawiają orzekania – mówi Falkowski.

Bo nie chcą orzekać z neosędziami

Ławnicy są tzw. sędziami społecznymi, którzy obok sędziów zawodowych orzekają w dwóch izbach SN. Wprowadzenie ich do tego sądu było pomysłem prezydenta Andrzeja Dudy, który ich wybór powierzył Senatowi. Izbą wyższą rządził wtedy PiS, ale później władzę w Senacie przejęła dotychczasowa opozycja. I to jej senatorowie wskazali ławników drugiej, trwającej właśnie kadencji.

Zdecydowana większość z nich to osoby związane z Komitetem Obrony Demokracji, który od 2015 r. protestował przeciw łamaniu prawa przez rządzących. Wybranie ich do SN spotkało się ze sprzeciwem pierwszej prezes SN Małgorzaty Manowskiej, neosędzi i byłej wiceminister w rządzie PiS. Długo nie chciała przyjąć ślubowania od większości ławników, bo – jak twierdziła – ich „daleko idące zaangażowanie polityczne nie daje gwarancji bezstronności”. Teraz to ona zainicjowała procedurę, która może doprowadzić do odwołania połowy z nich.

Ławnicy odmawiają orzekania z neosędziami - powołanymi do SN na wniosek upolitycznionej przez PiS Krajowej Rady Sądownictwa.

W czerwcu zaleciła to reprezentująca ławników Rada Ławnicza. Miała wątpliwości co do legalności składów z udziałem neosędziów i dwóch izb, w których ławnikom przyszło z nimi orzekać (Kontrola Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych oraz nowej Izby Odpowiedzialności Zawodowej utworzonej w ub.r. przez prezydenta). Te wątpliwości częściowo potwierdził Europejski Trybunał Praw Człowieka, który stwierdził, że politycy – obsadzając KRS – uzyskali niedopuszczalny wpływ na powołania sędziów, zaś neosędziowie SN nie zapewniają rzetelnego procesu. Za rozstrzygnięcia neosędziów SN Polska musi płacić zadośćuczynienia. Dlatego orzekania z nimi odmawia większość „starych” legalnych sędziów SN.

To by było legitymizowanie bezprawia

W ostatnich miesiącach Rada Ławnicza otrzymała też dwie ekspertyzy przygotowane przez naukowców z Polskiego Towarzystwa Prawa Konstytucyjnego. – Potwierdziły, że nasze wątpliwości - mówi dr Andrzej Kompa, szef Rady Ławniczej.

Obecnie – zgodnie z uchwałą z października – Rada Ławnicza zaleca ławnikom trzy rozwiązania: całkowite powstrzymanie się od orzekania w dwóch izbach do czasu usunięcia neosędziów, powstrzymanie się od orzekania w składach z neosędziami albo orzekanie pod warunkiem wystąpienia o wyłączenie neosędziego czy zakwestionowania prawidłowości składu w zdaniu odrębnym.

Według Rady Ławniczej orzekanie w składzie z udziałem choćby jednego neosędziego to „rażące sprzeniewierzenie się Konstytucji RP, złamanie złożonego ślubowania i dalsze legitymizowanie bezprawia”.

W przypadku „niewykonywania obowiązków” pierwsza prezes może wystąpić o odwołanie ławnika. Ale decyzję w tej sprawie będzie podejmował Senat. Jak zapowiedział już senator KO i były RPO Adam Bodnar „66 senatorów RP z determinacją będzie broniło niezależności ławników”. ●

Łukasz Woźnicki

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34286111

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Hanny Gucwińskiej

wieloletniej dyrektor

Miejskiego Ogrodu Zoologicznego we Wrocławiu

Zarząd Zoo Wrocław Sp. z o.o.

wraz z pracownikami



WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34286011

Z ogromnym żalem żegnamy

Katarzynę Kornatowską

Pielęgniarkę Oddziałową Bloku Operacyjnego
Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Płocku

wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

dyrekcja i pracownicy
Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Płocku



Długi szpitali urosły rekordowo

Niemal trzy tygodnie po wyborach Ministerstwo Zdrowia wreszcie zdecydowało się na ogłoszenie danych o zobowiązaniach szpitali na koniec zeszłego roku. Okazuje się, że – mimo wypłacenia kilku miliardów za nadwykonania – ich długi znów urosły.

Judyta Watoua

Wśród osób związanych z ochroną zdrowia panuje powszechne przekonanie, że zobowiązania szpitali były celowe skrywane. Ministerstwo nie chciało ich publikować ze względu na kampanię wyborczą. Podobnie zachowało się jesienią 2019 r., czyli przed poprzednimi wyborami do parlamentu. Było wówczas tylko wiadomo, że długi urosły. Szczegółów ministerstwo nie chciało jednak zdradzać. Zamiast tego ówczesny wiceminister zdrowia Janusz Cieszyński tłumaczył w Sejmie, że szpitale powiatowe „jeszcze nigdy w historii” nie dostały aż tyle dodatkowych pieniędzy, więc ministerstwo danych nie może opublikować, bo te szpitale nie nadążają z liczeniem.

Później okazało się, że zobowiązania szpitali, które w momencie, kiedy pod koniec 2015 r. PiS przejmował władzę, wynosiły 10,8 mld zł, jesienią 2019 r. wynosiły już przeszło 14 mld zł. A na koniec roku sięgnęły ponad 14 mld 634 mln zł.

Podwyżki dla pracowników medycznych

Teraz sytuacja była podobna. W lipcu zeszłego roku szpitalom narzucono wprowadzenie podwyżek dla wszystkich pracowników medycznych. Dyrektorzy – zwłaszcza mniejszych szpitali – od początku alarmowali, że dostali z NFZ za mało pieniędzy, by pokryć wszystkie wydatki związane z podwyżkami. Minister Adam Niedzielski początkowo wręcz ich wyśmiewał i mówił, że nie znają się na zarządzaniu. Potem musiał ustąpić. Pod naciskiem ministra NFZ zaczął przyznawać dodatkowe pieniądze wybranym szpitalom i na wybrane świadczenia.

Równocześnie Ministerstwo Zdrowia zaczęło coraz bardziej zwlekać z publikacją danych o zobowiązaniach szpitali publicznych.



FOT. SHUTTERSTOCK

Nie odpowiadało nawet wtedy, gdy w ramach interpelacji pytali o to parlamentarzyści. Poseł Krzysztof Brejza (w mijającej kadencji był senatorem), kiedy zapytał o aktualny stan zobowiązań, w odpowiedzi od wiceministra Macieja Miłkowskiego dostał pismo z linkiem do strony internetowej resortu, na której były... nieaktualne dane.

Dopiero w czerwcu tego roku ministerstwo opublikowało dane za trzeci kwartał 2022 r. Wtedy okazało się, że wystarczyły trzy miesiące podwyżek, by długi szpitali wzrosły aż o 1,1 mld zł i sięgnęły przeszło 19,1 mld zł.

19,5 mld zł długów

Z danymi za cały 2022 r. resort czekał aż do teraz. Opublikował je dopiero w piątek po południu, a więc niemal trzy tygodnie po wyborach. I okazało się, że prócz rekordowego wzrostu wpływów z naszych składek zdrowotnych, którym PiS chwalił się w kampanii wyborczej, mamy także kolejny rekord w szpitalnych długach. Na koniec zeszłego roku sięgnęły one prawie 19,5 mld zł. Czyli w ciągu siedmiu lat rządów Prawa i Sprawiedliwości wzrosły łącznie o 8,7 mld zł (je-

śli chodzi o sytuację w szpitalach, pełny bilans rządów PiS w zakresie polityki zdrowotnej będzie znany po publikacji danych o zadłużeniu na koniec roku 2023).

Biorąc pod uwagę, że w czwartym kwartale 2022 r. szpitale otrzymały z NFZ dodatkowo zastrzyk gotówki, czyli łącznie kilka miliardów złotych za leczenie pacjentów ponad limit przyjęty w ryczałcie, to fatalny wynik. Ekspert nie są nim jednak zaskoczeni.

**Na koniec ubiegłego roku
długi szpitali
sięgnęły prawie 19,5 mld zł.
Czyli w ciągu
siedmiu lat rządów PiS
wzrosły łącznie
o 8,7 mld zł**

– Tego należało się spodziewać. Pieniądzy na leczenie nie dzieli się jak trzeba. Szpitalom publicznym, które zatrudniają ludzi na etatach, zrobiono straszną krzywdę. Nie dostaliśmy dostatecznie dużo pieniędzy na te podwyżki. W dodatku system plac postawiono na głowie. Rezydent, który uczy się na specjalistę w tzw. deficytowej specjalizacji, zarabia więcej niż sami specjaliści – mówi Wojciech Konieczny, senator Lewicy, a jednocześnie dyrektor Miejskiego Szpitala Zespołowego w Częstochowie.

Inny punkt widzenia prezentuje Andrzej Sośnierz, szef NFZ za pierwszych rządów PiS: – W zeszłym tygodniu oglądałem rachunek, jaki wystawił lekarz na kontrakcie zwykłego szpitalowi, a nie żadnej klinice. Opiewał na 130 tys. zł. Przecież nikt na to nie zarobi. Pieniądzy jest w systemie znacznie więcej, a chorzy nie odczuwają poprawy. Nie ma jej, bo scentralizowany przez PiS do bólu NFZ tylko wydaje pieniądze i nie kreuje żadnej sensownej polityki zdrowotnej dostosowanej do potrzeb pacjentów w danym regionie. Nie ma na to miejsca, bo dyrektorzy oddziałów funduszu są niemal ubezwłasnowolnieni. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34286179

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie

 **ODESZLI.pl**

 **nekrologi.wyborcza.pl**

Jak się łamie kręgosłupy

Kolega dostał nagane za to, że w materiale o filmie „Zielona granica” Agnieszki Holland powiedział: „każdy powinien zobaczyć ten film”.

ROZMOWA Z
RAFAŁEM TOMAŃSKIM*
dziennikarzem
zwolnionym z Trójki

AGNIESZKA KUBLIK: Od kiedy pracowałeś w radiowej Trójce?
RAFAŁ TOMAŃSKI: Od lipca 2022 r. Nagrywałem program „Świat do trzeciej”. Zastąpił „Raport o stanie świata” Darka Rosiaka, u którego wcześniej bywałem wielokrotnie jako ekspert.

Miałeś z tyłu głowy, że pchasz się w sam środek propagandowej anteny?
– Zawsze, w każdym miejscu robiłem swoje najlepiej, jak umialem, uczciwie i rzetelnie. Proponowałem takie programy innym stacjom, np. Radiu 357, PAP, Onet.pl, „Rzeczpospolitej”, ale nie dostałem odpowiedzi od nich. Trójka odpowiedziała.

Jak Trójka wygląda od środka?
– Panuje szeroko zakrojony mobbing. Taki, którego nie sposób udowodnić, bo nie ma nic na papierze i jest robiony w białych rękawczkach, czasem nawet z uśmiechem na twarzy. Nie mówią wprost, że coś się źle zrobiło, tego się człowiek domyśla, bo nagle w cyklu grafików, które są publikowane z tygodnia na tydzień, go nie ma.

Nie ma tak, że wiadomo, jak się będzie pracowało przez tydzień czy miesiąc. I to mimo że ramówka jest stała, pracują ci sami ludzie, grafiki były cały czas publikowane w piątek późnym popołudniem na następny tydzień.

No i wycena za program. I tym można manipulować, by wymusić posłuszeństwo. Na przykład reporter, który raz był nawet p.o. kierownika Trójki, został ukarany za słowa o „Zielonej granicy” Agnieszki Holland. Chodziło o kilka słów. Dostał nagane za to, że w materiale o filmie powiedział: „każdy powinien zobaczyć ten film”. Zniknął ze wszystkich grafików, bo wygłosił „komentarz politycznie niepoprawny”.

Niepoprawny?
– Bo to było wtedy, kiedy prezydent Duda mówił, że „tylko świnie siedzą w kinie”, a dziennikarz namawia do pójścia do kina...

W Polskim Radiu pracuje się na akord, jak znikasz z grafiku, nie zarabiasz.

Wcześniej zanim zostałem ukarany za niepoprawność, zarabiałem ok. 10 tys. zł na rękę. Robiłem programy polityczne, rozmowy eksperckie, program „Świat do trzeciej” i zastępstwa za np. chorych kolegów. Potem już tylko cztery razy 450 zł na rękę, czyli 1800 zł miesięcznie za prowadzenie raz w tygodniu „Świata do trzeciej”, bez możliwości robienia czegokolwiek innego.

Jak są wyceniane programy?



• **Rafał Tomański** FOT. ZUZANNA CYTRYCKA

– Są widelki, ale dyrektor może ingerować przy zatwierdzaniu wyplat. Więc dyrektor może uznanowo, jeżeli w programie powiedział się coś krytycznego na władzę, stwierdzić, że wypłaci mniej.

A np. w TVP World, anglojęzycznej stacji Telewizji Polskiej, gdzie pracowałem, jak się coś zrobi „niepoprawnie”, to ma się dyżury za złotówkę. Czyli np. wydawca miał za wydawanie kilkugodzinnego programu 350-400 zł, ale jak był ukarany, dostawał za to 1 zł. Aż zrozumiał swój błąd.

Te wszystkie decyzje rzadko mają uzasadnienie, i w TVP, i w radiowej Trójce. Widząc brak swojego nazwiska w następnym tygodniu w grafiku, człowiek musi się głowić, kiedy i jak zawinął.

Na czym polega wymuszane tak posłuszeństwo?

– Chwalenie ekipy rządzącej, krytykowanie opozycji, a najlepiej jakby w każdym zdaniu pojawiał się „wina Tuska”. A jeszcze jak się wtrąci coś, że Trzaskowski popsuł, to tym lepiej. Oczywiście nikt tego nie napisze, oficjalnie nie ma takich wytycznych. Ale ja dostałem takiego rodzaju wytyczne od pani prezes Agnieszki Kamińskiej.

Czym zawiniłeś?

– Prowadziłem w sierpniu „Śniadanie w Trójce” [poranna sobotnia rozmowa] za Beatę Michniewicz, która wyjeżdża raz w roku na trzy tygodnie. Pierwsza część programu dotyczyła pytań referendalnych. To był 12 sierpnia, godz. 9 rano. Chwilę wcześniej Beata Szydło opublikowała drugie pytanie referendalne o wieku emerytalnym, a myśmy zaczęły rozmowę od pierwszego pytania.

„Czy popierasz wyprzedaż państwowych przedsiębiorstw?”, które dzień wcześniej ujawnił prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Wedle kierownictwa Trójki rozmowa z opozycją miała być upokarzaniem

– I pani prezes zarzuciła mi, że zaczynam od nieaktualnego pytania. A to było dziwne pytanie, nie trzeba być specjalistą, by zobaczyć oczywiste nadużycie z tym przedsiębiorstwem państwowym, bo PiS miał na myśli spółki skarbu państwa.

A „wyprzedaż” oznacza pozbywanie się za bezcen.

– I o tym mówiła w moim programie posłanka KO Katarzyna Lubnauer: co jest przedsiębiorstwem państwowym, jak wiele ich jest nieaktywnych i w ogóle o czym my mówimy. Bo przedsiębiorstwem państwowym jest np. Poznańska Fabryka Maszyn Żniwnych „Agromet” będąca w upadłości, Przedsiębiorstwo Budownictwa Kolejowego w Kielcach albo Zakłady Elektrochemiczne Ema-Brzeziny. Są to firmy, które nie świadczą o majątku państwa. Było ich zresztą na początku rządów PiS 34, bo większość upadła, a z tych 18 część jest w likwidacji, więc to pytanie jest dość zaskakujące.

Minister Bartosz Kownacki [poseł PiS, był zastępcą Antoniego Macierewicza w MON w latach 2015-18] ją przekrzykiwał, trwało to około pół godziny.

Potem rozmawialiśmy o zakupach w Korei. Tamtejsza prasa pisała, że Polska zaciąga w Korei Południowej kredyt w wysokości 76 mld zł na zakup sprzętu wojskowego, to dwukrotnie rocznych wydatków majątkowych MON.

W studiu był Kownacki, a ja napisałem dużo o Korei, znam ten kraj. No więc zapytałem go: jak tam z dostawami sprzętu, za trzy dni defilady. Jak bezpieczny jest kontrakt na koreańskie uzbrojenie, skoro koreańskie media mówią o tym, że sama Korea może nie mieć dostatecznego finansowania, musieliby sami zmienić prawodawstwo.

Kownacki mało mówił, np. że spokojnie, Koreańczycy potrafią robić biznes i chcą działać z Polską. Ale Koreańczycy nie mieli pieniędzy, żeby finansować nasze potrzeby, nie byli przygotowani na takiego rodzaju wydatek.

To już wcześniej nie podobało się prezes Kamińskiej, gdy wspominałem o tym na antenie. Pamiętam, że raz dostałem SMS od pani prezes, od razu po wejściu na antenę: dlaczego pan o tym mówi? Czy pan to sprawdził z Ministerstwem

Finansów? Skąd te dane? Po co pan to porusza?

Na bieżąco kontrolowała antenę?

– Tak. Wysłałem pani prezes linki na dowód, że mówiłem prawdę. 12 sierpnia miałem w studiu polityków, którzy mogli się do tego odnieść. Ekipa rządząca powiedziała – wszystko jest OK. Opozycja stwierdziła: to jest bardzo ciekawy temat, musimy się tym zająć. Byłem z siebie zadowolony po tym programie. Ale potem dostałem maila.

Pani prezes napisała: „Drobna rada i prośba, skoro zdarza się, że prowadzi Pan rozmowy polityczne. Chodzi o zaczynanie takich rozmów od najnowszych informacji. Sobotnie »Śniadanie w Trójce« rozpoczął Pan od »starego«, bo piątkowego pytania referendalnego. Tymczasem o godzinie 09:05 już od co najmniej dwóch godzin było znane drugie... I od niego powinien być Pan zacząć, bo to był najnowszy, najgorętszy news. Rozumiem, że przygotowywał się Pan do tej rozmowy od kilku dni i pewnie sobie napisał pytania wcześniej, ale dziennikarstwo polityczne, newsowe – rządzi się

trochę innymi zasadami niż Pana (notabene świetna) audycja cotygodniowa o sprawach międzynarodowych. W tym wypadku jutro (jeśli do rana nic wielkiego się nie wydarzy) – to pierwsze pytanie zapewne powinno dotyczyć znaczenia silnej armii i postrzegania Polski w świecie jako dużego, silnego państwa, które wkrótce – zgodnie z zapowiedzią Prezydenta i szefa MON – będzie miało najsilniejsze wojsko w Europie (to a propos obchodów Święta Wojska Polskiego)”.

Dalej przekaz dnia, dlaczego należy iść na referendum. „A potem (wśród wielu innych, które zapewne Pan przygotowuje) – na pewno o to, dlaczego jest tak gigantyczny opór opozycji i części medialnego środowiska związanego z opozycją przed poznaniem woli Polaków w sprawie czterech istotnych kwestii. Namawianie, nakłanianie ludzi do nie pójścia na referendum jest ANTYDEMOKRATYCZNE, ANTYPANSTWOWE I ANTYOBYWATELSKIE”.

Często takie przekazy od niej dostawaliście?

– Ja tylko raz, ale wiem, że były częste, np. pojawiały się przez sobotnimi „Śniadaniami”, o co pytać, a o co nie. Wcześniej miałem uwagi od Marcina Wąsiewicza, dyrektora Trójki, po porannych rozmowach z Markiem Sawickim [poseł PSL] i Gabriellą Morawską-Staneczką [senatorka z Lewicy]. Że nie atakowałem, nie przerywałem, oni by chcieli, żeby dopieć przedstawicielom opozycji. Wedle kierownictwa Trójki rozmowa z opozycją miała być upokarzaniem.

Agnieszka Kublik

• **Całość: Wyborcza.pl/kraj**

***Rafał Tomański** – japonista, były korespondent PAP w Pekinie, autor czterech książek o Japonii i obu Koreach, kilka lat pisał do „Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”, do niedawna na antenie TVP World i radiowej Trójki oraz PR24, zwolniony pod koniec października

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34227673

Może wiesz coś o ich losie?

SZUKAMY ZAGINIONYCH



Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwoni 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, **linia wsparcia:** 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: **www.zaginieni.pl**.



MARIUSZ KUJAWA

Łódź, łódzkie
Zaginął: 9.07.2023 r.
Wiek w dniu zaginięcia: 55 lat



PAWEŁ BREL

Poronin, małopolskie
Zaginął: 8.07.2023 r.
Wiek w dniu zaginięcia: 36 lat



BARBARA RUBIEC

Warszawa, mazowieckie
Zaginęła: 16.02.2023 r.
Wiek w dniu zaginięcia: 77 lat



SZYMON ŚWIĄTEK

Kraków, małopolskie
Zaginął: 12.05.2023 r.
Wiek w dniu zaginięcia: 83 lata



KORNELIA GEMBAŁSKA

Poznań, wielkopolskie
Zaginęła: 30.08.2022 r.
Wiek w dniu zaginięcia: 16 lat



VALENTYNA KRAVCHENKO

Przemyśl, podkarpackie
Zaginęła: 8.03.2022 r.
Wiek w dniu zaginięcia: 74 lata



• **Pacjenci umierają z powodu braku prądu koniecznego, by działały szpitalne urządzenia, w tym inkubatory. Na zdjęciu: wcześniaki w szpitalu Asz-Szifa w Gazie, 12 listopada 2023 r.**

FOT. DR. MARAWAN ABU SAADA / AP

Szpitalne w stanie krytycznym

Dwa główne szpitale Strefy Gazy – Asz-Szifa i Al-Kuds – nie mają zapasów tlenu, leków ani prądu do inkubatorów. Lekarze próbują ratować wcześniaki, owijając je folią. Palestyńczycy twierdzą, że izraelska armia celowo uderza w szpitale. Izrael odpowiada, że pod szpitalami ukrywają się terroryści.

Marta Urzędowska

W Strefie Gazy nie ustają działania odwetowe izraelskiej armii, rozpoczęte 7 października po ataku palestyńskiego Hamasu na Izrael, w którym terroryści zabili 1,4 tys. Izraelczyków, a ponad 240 osób porwali do Gazy.

Organizacje pomocowe i obrońcy praw człowieka coraz bardziej martwią się o sytuację w miejscowych szpitalach. Jak przekonują, walki izraelskiej armii z terrorystami z Hamasu toczą się niebezpiecznie blisko placówek medycznych, a izraelskie bomby spadają wręcz na ich terenie. Izraelska armia nie potwierdza tych doniesień.

WHO: Świat nie może milczeć

Najtrudniejsza wydaje się sytuacja w dwóch największych szpitalach Strefy Gazy, Al-Kuds i Asz-Szifa, gdzie poza setkami ciężko chorych pacjentów, których – jak przekonują miejscowi lekarze – nie da się ewakuować ze względu na ich stan zdrowia, chronią się palestyńscy cywile uciekający z domów przed bombami. Nie jest jasne, ilu jeszcze uchodźców przebywa w szpitalach – początkowo były ich tysiące, jednak w ostatnich dniach mieszkańcy miasta Gaza i północy enklawy masowo korzystają z codziennego, kilkogodzinnego otwarcia przez izraelską armię dróg i uciekają na południe Strefy, gdzie jest nieco bezpieczniej.

W poniedziałek telewizja Al-Dżazira, powołując się na miejscowe władze, podała, że w szpitalu Asz-Szifa pozostaje ok. 650 pacjentów, 500 pracowników i 2,5 tys. uchodźców.

Na północy nadal pozostają jednak setki tysięcy cywilów, a sytuacja w szpitalach jest dramatyczna. W weekend Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) alarmowała, że udało jej się skontaktować z pracownikami szpitala Asz-Szifa, którzy potwierdzili, że placówka „nie funkcjonuje już jak szpital”. Szef WHO Tedros Adhanom Ghebreyesus przekonywał w oświadczeniu zamieszczonym w serwisie X, że „nieustający ostrzał i bombardowanie tych terenów pogarszają i tak już krytyczną sytuację”. „Co tragiczne, znacznie wzrosła liczba zgonów wśród pacjentów. Świat nie może milczeć, gdy szpitale, które powinny stanowić bezpieczne schronienie, zmieniane są w miejsca, gdzie szerzą się śmierć, zniszczenie i rozpacz” – wyliczał.

W poniedziałek Palestyński Czerwony Krzyż poinformował w mediach społecznościowych, że pod szpitalem Al-Kuds prowadzone są ciężkie walki, które zmusiły konwój mający ewakuować pacjentów do odwrotu.

Także „Guardian”, powołując się na relację swojej współpracownicy przebywającej na miejscu, potwierdza, że izraelskie siły dotarły do bram szpitala, w którym pozostają setki pacjentów, wśród nich dziesiątki noworodków.

Miejscowe służby medyczne – podlegające Hamasowi – alarmują, że pacjenci umierają z powodu braku prądu koniecznego, by działały szpitalne urządzenia, w tym inkubatory. W ciągu ostatnich trzech dni miały umrzeć 32 osoby, wśród nich trzy wcześniaki.

Choć izraelska armia zapewnia, że cywile mogą uciec na południe bezpiecznym ko-

rytarzami humanitarnymi, władze szpitala odpowiadają, że teren jest otoczony, a wokół trwają nieustanne ciężkie walki.

Izrael: To Hamas cynicznie wykorzystuje szpitale

ONZ-owskie biuro ds. koordynacji pomocy humanitarnej, OCHA, poinformowało w weekend, że z powodu braku prądu w szpitalu Asz-Szifa zmarło dziesięciu dorosłych pacjentów i dwoje dzieci, które musiały korzystać z inkubatorów. Według miejscowych lekarzy zmarły już trzy noworodki, a kolejnych 36 jest zagrożonych, choć Izraelczycy obiecują, że przeniosą je do bezpieczniejszych placówek. CNN, za telewizją Al-Araby, cytuje personel szpitala, który potwierdza, że lekarze rozpaczliwie próbują ratować wyjęte z inkubatorów wcześniaki, owijając je folią i kładąc obok gorącej wody.

„Od 11 listopada nasilają się bombardowanie i starcia zbrojne wokół szpitala Asz-Szifa w Gazie – czytamy w oświadczeniu biura ONZ. – Zniszczona została kluczowa infrastruktura, w tym stacja zgazowania tlenu, zbiorniki z wodą i studnia. Zniszczone są oddziały kardiologiczny i położniczy. Trzy pielęgniarki zostały zabite”.

Izraelczycy odpowiadają, że szpitale to ulubione kryjówki terrorystów z Hamasu, którzy rozmyślnie umieszczają w nich swoje centra dowodzenia. – Rozumiemy, że sytuacja jest trudna, jednak to wielki cynizm ze strony Hamasu – przekonywał w weekend rzecznik armii płk Richard Hecht.

Z kolei prezydent Izraela Jicchak Herzog odpowiada, że medialne doniesienia są nieprawdziwe, armia nie atakuje szpitala Asz-Szifa, a na miejscu „wszystko działa”. Jednocześnie izraelskie władze powtarzają, że ukrywający się w szpitalach uchodźcy powinni natychmiast opuścić północną Gazę „korytarzami humanitarnymi” otwieranymi codziennie.

ONZ: Izrael zbiorowo karze Palestyńczyków

Jak opisuje „Guardian”, izraelskiej armii, która dwa tygodnie temu do nalołów na Gazę dołączyła inwazję lądową, udało się już zrealizować wiele celów wojskowych w samym mieście Gaza i na północy Strefy, gdzie terroryści z Hamasu najmocniej się rozpanoszyli. Jednak – mimo że Izraelczycy udało się zabić wielu bojowników i zniszczyć infrastrukturę, magazyn i tunele – nadal najważniejsi dowódcy Hamasu pozostają na wolności.

W czasie, gdy Izrael realizuje swój odwet za największy w historii atak na swoim terytorium, świat coraz bardziej niepokoi się o palestyńskich cywilów. Bo choć izraelska armia nie bierze ich na cel, w zatłoczonych Strefie Gazy intensywne naloły i kampania lądowa oznaczają duże cywilne straty. Jak szacują miejscowe władze – czyli Hamas – do tej pory w izraelskich działaniach odwetowych zginęło ponad 11 tys. osób, z których ok. 40 proc. to dzieci. ONZ i WHO uznają te dane za wiarygodne.

W weekend sekretarz generalny ONZ António Guterres przekonywał, że nawet tak bestialski atak jak ten z 7 października nie usprawiedliwia zmasowanej odpowiedzi Izraela powodującej tak wiele cywilnych ofiar. – Nie można wykorzystywać koszmarnych działań Hamasu jako powodu do zbiorowego karania Palestyńczyków – tłumaczył w rozmowie z CNN.

Z kolei szef dyplomacji Unii Europejskiej Josep Borrell potwierdza, że walki w Gazie „dramatycznie wpływają na szpitale i mają koszmarnie skutki dla cywilów i personelu medycznego”. Jednocześnie potępia Hamas za wykorzystywanie Palestyńczyków „jako ludzkich tarcz”.

W poniedziałek izraelska armia potwierdziła, że od początku obecnej kampanii wojсковej wymierzonej w Hamas przeprowadziła w Gazie 4,3 tys. nalołów, atakując „ok. 300 tuneli i 3 tys. obiektów terrorystycznej infrastruktury”.

W poniedziałek w Izraelu odbyły się pogrzeby zabitych w Gazie izraelskich żołnierzy, wśród nich starszego sierżanta Matana Meira, który był producentem hitowego serialu Netflixu „Fauda” opowiadającego o wojnie Izraela z palestyńskimi terrorystami.

USA i Francja: Przerwijcie walki, chociaż na krótko

Sojusznicy Izraela, choć nie negują jego prawa do walki z terrorystami, wzywają do czasowych przerw w walkach, by skuteczniej pomóc cywilom w Gazie. Do takich humanitarnych przerw namawiają Izraelczyków m.in. Amerykanie i Francuzi, jednak niemiecki kanclerz Olaf Scholz w niedzielę stwierdził, że nie uważa, by „długa przerwa w walkach” była dobrym pomysłem. – Oznaczałoby to, że Izrael pozostawia Hamasowi możliwość odbudowania się i pozyskania nowych pocisków – przekonywał.

Świat zastanawia się nie tylko nad tym, jak zmniejszyć liczbę cywilnych ofiar, ale też jak dostarczyć na miejsce więcej pomocy humanitarnej. Ta jest dramatycznie potrzebna, bo Izrael po ataku Hamasu odciął zamieszkaną przez ponad 2 mln ludzi enklawę od dostaw jedzenia, leków i paliwa. Ekspert alarmujący, że w miejscach, gdzie chronią się uchodźcy, panują niehigieniczne warunki – czasem set-

Nowy most energetyczny przeniosą na ląd z morza

Polska i Litwa rozważają ułożenie nowego łącza energetycznego Harmony Link na lądzie, obok linii kolejowej Rail Baltica. Wcześniej to strategiczne łącze zamierzano poprowadzić przez Bałtyk, także na wodach wyłącznej strefy ekonomicznej Rosji.

Andrzej Kublik

„Polskie Sieci Elektroenergetyczne i Litgrid, operatorzy sieci przesyłowych w Polsce i na Litwie, rozważają nowy wariant drugiego połączenia elektroenergetycznego między tymi krajami” – ogłosili w poniedziałek PSE.

Chodzi o budowę kabla Harmony Link do przesyłu prądu o stałym napięciu. Zgodnie z umową zawartą trzy lata temu przez PSE i Litgrid to połączenie do 2025 r. miało być ułożone pod dnem Morza Bałtyckiego, przecinając nawet częściowo wody wyłącznej strefy ekonomicznej Rosji przy eksklawie w Królewcu (ros. Kaliningrad).

Jednak wiosną tego roku przetarg na tę inwestycję został anulowany, gdyż wykonawcy domagali się zapłaty ponaddwukrotnie przekraczającej koszty inwestorów, wynoszący 680 mln euro.

Po lądzie taniej i szybciej

„Jedną z możliwości branych pod uwagę przez PSE i Litgrid jest kabel lądowy. Według wstępnej oceny wybór tego wariantu może pozwolić na zmniejszenie budżetu projektu

i jego szybszą realizację” – stwierdził polski zarządca sieci elektroenergetycznej. Jak dodały PSE, „kabel lądowy mógłby częściowo wykorzystywać korytarz planowanej trasy kolejowej Rail Baltica między Polską a Litwą”.

W poniedziałek rano, przed publikacją komunikatu PSE, o możliwości ułożenia Harmony Link na lądzie poinformowała bałtycka agencja prasowa BNS, powołując się na cztery źródła.

Po anulowaniu w tym roku przetargu na budowę Harmony Link po trasie podmorskiej szef Litgrid Rokas Masiulis przewidywał, że to połączenie może zostać oddane do eksploatacji dopiero na początku przyszłej dekady, ponad pięć lat później, niż pierwotnie planowano. Jednak teraz w Wilnie mają nadzieję, że uda się częściowo nadrobić opóźnienia. Litewski minister energii Dainius Kreivys w zeszłym miesiącu w wywiadzie dla BNS powiedział: „Prace naprawdę trwają bardzo intensywnie i myślę, że prawdopodobnie za miesiąc, dwa pojawiają się w tym zakresie bardzo istotne i dobre wieści, które pozwolą nam nawet powiedzieć, że połączenie Polski z Litwą pojawi się w 2028 roku”.



Kabel Harmony Link do przesyłu prądu o stałym napięciu to najdroższa część projektu budowy drugiego mostu energetycznego między Polską a Litwą. To inwestycja o strategicznym znaczeniu dla krajów bałtyckich i całej Unii Europejskiej

Natomiast PSE w swoim komunikacie zapowiedziały, że decyzja w sprawie sposobu realizacji połączenia Harmony „zostanie podjęta w pierwszej połowie 2024 roku”.

Uniezależnianie od Rosji

Kabel Harmony Link do przesyłu prądu o stałym napięciu to najdroższa część projektu budowy drugiego mostu energetycznego między Polską a Litwą. To inwestycja o strategicznym znaczeniu dla krajów bałtyckich i całej Unii Europejskiej. Stanowi część przedsięwzięcia, które umożliwi najpóźniej do 2025 r. integrację systemów elektroenergetycznych krajów bałtyckich

Kiedy członek rodziny nie dostanie spadku?

Od 15 listopada część osób z rodziny zostanie wykluczona ze spadku. Samo postępowanie spadkowe ma być jednak szybsze. Zmieniają się też przepisy o zachowku.

Projekt nowelizacji kodeksu cywilnego opracowało Ministerstwo Sprawiedliwości. Jakie konkretne zmiany wprowadza? Otóż rozszerza krąg osób, które nie dostaną spadku.

Obecnie sąd może uznać daną osobę za niegodną dziedziczenia w następujących przypadkach:

- jeśli dopuściła się umyślnie ciężkiego przestępstwa przeciwko spadkodawcy;
- jeśli podstępem lub groźbą nakłoniła spadkodawcę do sporządzenia lub odwołania testamentu albo w taki sam sposób przeszkodziła mu w dokonaniu jednej z tych czynności;
- jeśli umyślnie ukryła lub zniszczyła testament spadkodaw-

cy, podrobiła lub przerobiła jego testament albo świadomie skorzystała z testamentu przez inną osobę podrobionego, lub przerobionego.

Ale już od 15 listopada do tego katalogu zostaną dopisane dwa punkty. I tak – majątku nie odziedziczymy, jeśli nastąpi: uporczywe uchylanie się przez spadkobiercę od wykonywania wobec spadkodawcy obowiązku alimentacyjnego określonego co do wysokości orzeczeniem sądowym, ugodą zawartą przed sądem albo innym organem, albo inną umową; uporczywe uchylanie się od wykonywania obowiązku pieczy nad spadkodawcą, w szczególności wynikającego z władzy rodzicielskiej, opieki, sprawowania funkcji rodzica zastępczego, małżeńskiego obowiązku wzajemnej pomocy albo obowiązku wzajemnego szacunku i wspierania się rodzica i dziecka.

Zmiany w przedawnieniu

Reforma obejmuje też trzecią grupę spadkową – dziadków spadkodawcy, a także ich zstępnych, czyli potomków. Krąg spadkobierców zostanie w tej grupie zawężony do dziadków, rodzeństwa rodziców spadkodawcy oraz ich zstępnych. Projekt zakłada, że stryjeczne i cioteczne wnuki oraz dalsze pokolenia, często nieutrzymujące relacji ze spadkodawcą, zostaną wyłączone z dziedziczenia po nim.

Od lipca w przypadku spadków i darowizn wzrosła kwota wolna, czyli ta, od której nie zapłacimy podatku

– Taka zmiana ma na celu skrócenie czasu trwania postępowań spadkowych i wyeliminuje konieczność poszukiwania z urzędu przez sądy i wzywania na rozprawę dalszych krewnych spadkodawcy – mówi Robert Nogacki, partner zarządzający kancelarii prawnej Skarbiec.

Co więcej, jeśli ktoś z dziadków spadkodawcy umrze przed spadkodawcą, udział spadku, który by mu przypadł, będzie równo podzielony między jego dzieci. Natomiast gdy taka sytuacja dotyczyć będzie dzieci dziadków spadkodawcy (jego stryjostwa lub wujostwa), udział spadkowy przypadł będzie w częściach równych ich dzieciom.

Zmienia się też termin przedawnienia. Obecne przepisy zakładają, że spadkobierca na złożenie oświadczenia o przyjęciu lub odrzuceniu spadku ma 6 miesięcy od dnia, w którym dowiedział się o śmierci spadkodawcy. Po zmianach termin ten zostanie zawieszony w sy-

tuacji, w której złożenie wymaganego oświadczenia będzie wymagać zezwolenia sądu opiekuńczego. Pomocze to osobom małoletnim oraz ubezwłasnowolnionym. Należy im spadek nie będzie przepadał z powodu niedopilnowania formalności. Wymagane oświadczenie mogą złożyć w ich imieniu opiekunowie.

Nowe przepisy o zachowku

Warto dodać, że od lipca zmienią się też przepisy o zachowku. Co to takiego?

Otóż zachówek to rodzaj zabezpieczenia rodziny spadkodawcy, jeśli ten postanowił zapisać cały swój majątek komuś spoza jej grona. Prawo do zachowku należy się zawsze, kiedy uprawniony zostanie pominięty w testamencie.

Prawo do zachowku powstaje także w przypadku uprawnionego uwzględnionego w testamencie, ale otrzymującego wartość niższą od należnego mu zachowku. Taka



z systemem Unii Europejskiej, a jednocześnie ich odłączenie od systemu BREL stosowanego w Rosji i na Białorusi.

W rzeczywistości oznaczać to będzie uniezależnienie energetyki krajów bałtyckich od Rosji.

W połowie 2019 r. kraje bałtyckie i Polska podpisały w tej sprawie porozumienie z Komisją Europejską, która zarezerwowała ok. 1,5 mld euro wsparcia dla inwestycji niezbędnych przy integracji energetycznej krajów bałtyckich z UE.

Przeniesienie trasy Harmony Link na łąd wymagać będzie porozumienia politycznego między Wilnem i Warszawą oraz zgody KE – wskazała agencja BNS. ●

▲ **Inwestycja stanowi część przedsięwzięcia, które umożliwi najpóźniej do 2025 r. integrację systemów elektroenergetycznych krajów bałtyckich z systemem UE**

FOT. FRANCISZEK MAZUR /
AGENCJA WYBORCZA.PL

osoba ma prawo domagać się od spadkobierców, aby uzupełnili należny zachówek o brakującą kwotę.

Wysokość zachowku to dwie trzecie wartości udziału spadkowego, który przypadałby występującej o niego osobie przy dziedziczeniu ustawowym, jeśli jest małoletnia lub trwale niezdolna do pracy, oraz jedna druga wartości tego udziału w pozostałych przypadkach.

Zachówek nie zawsze się należy. Do zachowku nie są uprawnione: osoby uznane za niegodne; osoby wydziedziczone przez spadkodawcę; małżonek, który został odsunięty od dziedziczenia w związku ze złożonym pozwem o rozwód lub separację z jego winy (taki pozew musi być uzasadniony).

Zwykle zachówek ma formę pieniężną, co oznacza, że szacuje się jego wartość i wypłaca pieniądze. Problemy z wypłatą zachowku spowodowały zmianę przepisów. Teraz osoba, która otrzymała spadek, ale mu-

si wypłacić zachówek, może zażądać odroczenia jego terminu, rozłożenia zachowku na raty, a w wyjątkowych przypadkach – jego obniżenia.

Nowe przepisy przewidują też możliwość całkowitego lub częściowego zrzeczenia się zachowku.

Wyższa kwota wolna

Od lipca w przypadku spadków i darowizn wzrosła kwota wolna, czyli ta, od której nie zapłacimy podatku.

Zgodnie z nowymi przepisami nieopodatkowane będą darowizny, które w ciągu pięciu lat nie przekroczą następujących kwot: 36 120 zł od jednej osoby lub 108 360 zł od wielu osób w przypadku bliskiej rodziny (I grupa podatkowa); 27 090 zł od jednej osoby lub 81 270 zł od wielu osób w przypadku dalszych krewnych (II grupa podatkowa); 18 060 zł od jednej osoby lub 54 180 zł od wielu osób w przypadku innych darczyńców, niespokrewnionych (III grupa podatkowa). ● **Leszek Kostrzewski**

OGŁOSZENIE PŁATNE

34260875



WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34286108

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Piotrkowie Trybunalskim Wydziałem I Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 1049/22 z wniosku Alior Bank S.A. z siedzibą w Warszawie z udziałem Gminy Piotrków Trybunalski, Agnieszki Gnypry, Janusza Kapuścińskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Zbigniewie Zawadzie, zmarłym dnia 9 września 2017 r. w Piotrkowie Trybunalskim i tam ostatnio zamieszkałym.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Zbigniewa Zawady, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się i udowodnili prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34285930

Przed Sądem Rejonowym we Wrocławiu pod sygn. akt I Ns 1040/23 toczy się postępowanie z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej Jesionowa 2a we Wrocławiu o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Chybie, synu Adama i Stefanii, urodzonym 8 maja 1931 r. we Wrocławiu, zmarłym 25 stycznia 2023 r. w Wąbrzeźnie, ostatnio zamieszkałym we Wrocławiu.

W skład spadku po zmarłym wchodzi prawo własności lokalu mieszkalnego oznaczonego numerem 13, położonego we Wrocławiu przy ul. Jesionowej 2A.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, w szczególności rodzeństwo zmarłego Stanisława Chyby i ich zstępnych aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie, w przeciwnym razie Sąd pominię ich przy rozpoznawaniu sprawy, a także w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia praw do spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34285905

W Sądzie Rejonowym w Gdyni Wydział VII Cywilny pod sygnaturą VII NS 1275/22 zostało wszczęte postępowanie z wniosku Reginy Hiszczyńskiej

o stwierdzenie nabycia spadku po Gabrieli Marii Lenert, nazwisko rodowe Lenert, córce Maksymiliana i Wandy zd. Belkiewicz, zmarłej w dniu 16 sierpnia 2022 roku w Gdyni,

ostatnio stale zamieszkałego w Gdyni. W skład spadku po w/w wchodzi prawo własności lokalu mieszkalnego położonego przy ul. Szafranowej nr 10 m 2, klatka A, dla której Sąd Rejonowy w Gdyni prowadzi księgę wieczystą GDIY/00107305/6 oraz księgozbiór.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, by w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34286132



APLIKACJA WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze pod ręką



OGŁOSZENIE PŁATNE

34285592

Syndyk masy upadłości Patrycji Chlebickiej

sprzeda z wolnej ręki w trybie wyboru najkorzystniejszej oferty:

Składnik masy upadłości	Minimalna cena
Udział w wysokości 1/6 w nieruchomości gruntowa zabudowana szklarnią wraz z infrastrukturą towarzyszącą, oraz grunty niezabudowane, położone w m. Osiny, obręb 15 – Chodel, powiat opolski, woj. Lubelskie, KW nr LU10/00051976/8	670.009,50 zł

Oferty w zamkniętych kopertach z adnotacją „oferta na zakup masy upadłości Patrycji Chlebickiej” należy składać do dnia **15 grudnia 2023 r.** (liczy się data wpływu do kancelarii) na adres kancelarii syndyka masy upadłości: ul. Czechowska 3/19, 20-072 Lublin. Bliższe informacje na temat przedmiotu sprzedaży można uzyskać pod numerem 81 479 91 41 lub email: sekretariat@kancelaria-ostrowski.eu.

Warunkiem niezbędnym udziału w procedurze sprzedaży jest wpłata wadium, przed złożeniem oferty, w wysokości 10% ceny minimalnej na konto masy upadłości, która będzie stanowiła zabezpieczenie wykonania złożonej ofert i ulegnie przepadkowi na rzecz masy upadłości w przypadku odstąpienia oferenta od zawarcia umowy. Wpłaty należy dokonać na rachunek masy upadłości: **33 1020 5558 0000 8302 3397 2296**.

Syndyk zastrzega sobie prawo do przeprowadzenia licytacji w przypadku złożenia ofert przez więcej niż jednego oferenta oraz odstąpienia od sprzedaży bez podania przyczyn. Zawarcie umowy sprzedaży będzie uzależnione od zapłaty ceny najpóźniej w dzień przed przeniesieniem prawa własności. Kupujący ponosi wszelkie koszty związane z zawarciem umowy sprzedaży. Ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu Cywilnego.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34285820

KGn.6871.1.000029.2022

Prezydent Miasta Ruda Śląska

ogłasza drugi ustny przetarg nieograniczony

na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w Rudzie Śląskiej – Kochłowicach przy ulicy Oświęcimskiej, która zostanie sprzedana w drodze ustnego przetargu nieograniczonego z przeznaczeniem pod zabudowę zgodną z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Ruda Śląska

Pierwszy przetarg, który odbył się w dniu 25.07.2023 r. zakończył się wynikiem negatywnym.

• Przedmiotem sprzedaży w drodze drugiego ustnego przetargu nieograniczonego z przeznaczeniem pod zabudowę zgodną z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Ruda Śląska jest niezabudowana nieruchomość gruntowa własności Gminy Miasta Ruda Śląska o łącznej powierzchni **2478 m²**, położona w Rudzie Śląskiej – Kochłowicach przy ulicy Oświęcimskiej, obejmująca działki zapisane na karcie mapy 3 w obrębie Kochłowice oznaczone numerami geodezyjnymi:

- **1964/11** o powierzchni 738 m², użytek Bp,
 - **1965/11** o powierzchni 304 m², użytek Bp,
 - **1966/11** o powierzchni 395 m², użytek Bp,
 - **1967/11** o powierzchni 307 m², użytek Bp,
 - **1968/11** o powierzchni 734 m², użytek Bp,
- zapisane w księdze wieczystej nr GL15/00007431/7.

Działy III i IV ww. księgi wieczystej są wolne od wpisów.

Zgodnie z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Ruda Śląska zatwierdzonego Uchwałą Nr PR.0007.59.2018 Rady Miasta Ruda Śląska z dnia 22.03.2018 r. ogłoszoną w Dzienniku Urzędowym Województwa Śląskiego z 2018 r. poz. 2701, zmienioną Uchwałą Rady Miasta Ruda Śląska z dnia 24.02.2022 r. Nr PR.0007.27.2022, ogłoszoną w Dzienniku Urzędowym Województwa Śląskiego poz.1898, nieruchomości stanowią teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej (symbol planu 29MNII) oraz fragmentarycznie (działka nr 1968/11) teren drogi publicznej klasy lokalnej (symbol planu 15KDL) oraz teren drogi publicznej klasy lokalnej (symbol planu 9KDL).

• **Cena wywoławcza (netto) do przetargu wynosi 563.000,00 zł.**
Cena nieruchomości ustalona na przetargu zostanie powiększona o należny podatek od towarów i usług i jest płatna w całości przed zawarciem aktu notarialnego.

• **Przetarg odbędzie się w dniu 15.01.2024 r. o godz. 10⁰⁰ w sali 213 Urzędu Miasta Ruda Śląska, plac Jana Pawła II 6.**

• W przetargu mogą uczestniczyć osoby fizyczne i prawne, które zapoznają się z pełną treścią ogłoszenia zamieszczoną na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej miasta [www.rudaslaska.bip.info.pl_\(zakładka nieruchomości\)](http://www.rudaslaska.bip.info.pl_(zakładka%20nieruchomo%C5%9Bci)) i w terminie **do dnia 8.01.2024 r. dokonają wpłaty wadium w wysokości: 28.200,00 zł**, z dopiskiem „**wadium – ul. Oświęcimska**” przelewem na konto: Nr 71 1050 1214 1000 0010 0109 0628 ING Bank Śląski Katowice O/Ruda Śląska, Urząd Miasta Ruda Śląska (za datę zapłaty przyjmuje się dzień wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miasta Ruda Śląska) lub w kasie tut. Urzędu pok. nr 13 i 14 w godzinach: poniedziałek – środa 8⁰⁰-16⁰⁰, czwartek 10⁰⁰-18⁰⁰, piątek 8⁰⁰-14⁰⁰ oraz przedłożą przed otwarciem przetargu wymagane dokumenty i oświadczenia.

Zawarcie aktu notarialnego nastąpi w terminie do 30 dni od dnia przetargu. Wygrywający przetarg ponosić będzie wszelkie opłaty i podatki związane z zawarciem aktu notarialnego.

Zastrzega się prawo odwołania przetargu z uzasadnionych przyczyn.

Informacji na temat przetargu udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami (pokój 223), tel. nr 32-248-75-63.

Etyka i polityka

Demokratyczny przepis na posprzątanie Polski po konstytucyjnym zamachu PiS

Narodowe pojednanie i odbudowa państwa prawa nie klócą się ze skutecznym przecięciem pisowskiego bezprawia i zdecydowanym ukróceniem patologii „dobrej zmiany”

Baran, Kisilowski

Jakie metody „sprzątania po PiS” zasługują na akceptację, a jakie nie? Jako etyczka i prawnik uważamy, że kompasem rządzących musi być przede wszystkim cel, który przyświecał Polkom i Polakom 15 października, czyli zdecydowany powrót Polski na ścieżkę demokratyczną.

Z punktu widzenia celowościowego wątpliwości budzi już sam sposób przedstawiania dostępnych opcji przywracania niezależności sądownictwa, mediów publicznych i innych instytucji. Czy rzeczywiście alternatywą dla wieloletniego oczekiwania na koniec kadencji nielegalnie powołanych pisowskich nominatów są prawnicze triki czy jazda po bandzie?

Mówienie o trikach sugeruje nieczyść intencji, chęć zwiedzenia kogoś.

Przebiegłość lub kłamstwo. Przykładowo: jeśli wieszysz do szpitala partnerkę z nagłą komplikacją ciąży i wykorzystujesz każdą dozwoloną i bezpieczną metodą, by jak najszybciej dotrzeć do celu, to raczej nie powiemy, że stosujesz nieetyczne triki. Intuicja etyczna wielu z nas sugerowałaby tu nawet moralną dopuszczalność przekroczenia, w granicach rozsądku, dozwolonej prędkości.

Tym bardziej zatem do podobnej konkluzji należy dojść, gdy chodzi o setki czy tysiące osób z poważnymi komplikacjami ciąży, zagrożonych pseudowyrokiem trybunału Julii Przyłębskiej z 2020 roku. Pilne usunięcie tego skandalicznego pseudoorzeczenia z obiegu prawnego jest nie trikiem, ale obowiązkiem moralnym rządu. Tu każdy kolejny dzień pisowskiego bezprawia wiąże się z krzywdą konkretnych ludzi. Krzywdą nie tylko fizyczną, ale także etyczną, wystawiającą na szwank ludzką godność, a jednocześnie zaniedbującą odpowiedzialność państwa, której wyrazem jest troska o najsłabszych.

Zdecydowane działania demokratycznego rządu są konieczne zarówno ze względów etycznych, jak i prawnych. Na przykład w dyskusji o legalności ustanowienia zarządów komisarycznych w mediach publicznych nie bierze się zupełnie pod uwagę tego, że pozostawienie stanu obecnego do 2028 roku, czyli do końca kadencji niekonstytucyjnej Rady Mediów Narodowych oraz skandalicznie upolitycznionej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, również ma swoje konsekwencje.

Nawet bowiem w myśl pisowskich ustaw medialnych obecny stan w TVP jest nie tylko obscenicznie amoralny, ale i groteskowo bezprawny. Zgodnie z art. 21, ust. 2 ustawy o radiofonii i telewizji programy TVP powinny „rzetelnie ukazywać całą różnorodność wydarzeń i zjawisk w kraju”, a także „kierować się odpowiedzialnością za słowo”. Mając to na uwadze, o wspomnianych propozycjach należy myśleć jako o sposobach szybkiego i koniecz-



• „Ani jednej więcej! Marsz dla Izzy” – manifestacja w Warszawie przeciw zakazowi aborcji po śmierci 30-letniej Izabeli z Pszczyny, 6 listopada 2021 r. FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

nego przecięcia rażących naruszeń prawa – a nie jako o politycznie motywowanych trikach.

Koncentracja na demokratycznym celu pozwoli nam też uniknąć nie-mądrych porównań pomiędzy działaniami nowych władz a „standardami państwa PiS”. Bo przecież inaczej ocenimy pędzenie do szpitala z chorą żoną, a inaczej rozpedzone auto złodzieja uciekającego z miejsca kradzieży! W pierwszym przypadku chodzi o ochronę wartości, jakimi są zdrowie i życie; przypadek drugi to przestępstwo.

Z ochroną ważnych, demokratycznych wartości mieliśmy podobnie do czynienia kilka dni temu, gdy grupa sędziów Sądu Najwyższego zdecydowała się zerwać kworum Kolegium Sądu Najwyższego, aby zatrzymać oburzającą próbę zmiany regulaminu sądu przez prezydenta Dudę, mającą na celu legalizację neosędziów nominowanych przez bezprawną Krajową Radę Sądownictwa. To nie trik, to obrona konieczna państwa prawa.

Etyczni demokratka czy demokratka mogą bez wstydu ocenić te działania nie tylko jako uzasadnione, ale i głęboko patriotyczne – właśnie dlatego, że ich celem jest niedopuszczenie do jeszcze głębszego naruszenia standardów demokratycznych, wartości stanowiących podstawę naszego systemu, ale też prawa – w szczególności łamanych przez neo-KRS postanowień art. 187 konstytucji. Ani etycznie, ani prawnie nie ma krztyny hipokryzji w pochwalaniu działania sędziów Sądu Najwyższego przy jednoczesnym moralnym potępieniu – a w przyszłości karnym ściganiu – zrywania w 2016 roku kworum Zgromadzenia Ogólnego Trybunału Konstytucyjnego przez Julię Przyłębską i innych pisowskich sędziów.

Dlaczego? Ponieważ tamte działania skoordynowane z klubem parlamentarnym PiS i Kancelarią Prezy-

denta były niekonstytucyjną operacją przejęcia prezesury w Trybunale Konstytucyjnym po odchodzącym Andrzeju Rzeplińskim. Jest oczywiste, że celem było wówczas zneutralizowanie Trybunału jako organu demokratycznej kontroli władzy. Etycznie rzecz ujmując, działania z 2016 roku (ale już nie te sprzed paru dni) miały charakter autorytarnego zamachu stanu, a prawnie – mamy nadzieję, że zostaną potraktowane jako działanie zorganizowanej grupy przestępczej, czyli występki zagrożony karą do ośmiu lat pozbawienia wolności.

Czy zatem cel uświęca środki? Nie, a to głównie dlatego, że samo to stwierdzenie (błędnie przypisywane Machiavellemu) stanowi niewiele wnoszące uproszczenie. Cel nic nie uświęca, ale bez wątplenia pomaga nam rozumieć etyczny kontekst użycia danego środka i w ten sposób ułatwia dokonanie oceny moralnej, a także prawnej. Trudno przy tym znaleźć filozofa czy konstytucjonalistę, który twierdziłby, że szczytny cel uzasadnia zastosowanie jakiegokolwiek środka. Nawet najcięższy stan zdrowia twojej partnerki nie upoważnia cię do jazdy z prędkością ponad 300 km/h i brutalnego zabicia niewinnej rodziny, tak jak to uczynił niesławny kierowca bmw na autostradzie A1.

Celowościowa perspektywa nie oznacza zatem automatycznej akceptacji wszelkich działań nowego rządu. Możemy wyobrazić sobie, że nawet pośród tych podejmowanych w demokratycznym celu znajdują się zagrania nieakceptowalne, choć na razie trudno by było wskazać takie przykłady. Inne projekty mogą budzić wątpliwości strategicznie – na przykład ze względu na potencjał efektywnej kontrakcji ze strony prezydenta Dudy lub innych przedstawicieli „dobrej zmiany” rozlokowanych po strukturach państwa. Obywatele i eksperci zawsze też powinni mieć na oku wła-

dzę, by wychwycić ewentualne inicjatywy podejmowane nie w interesie publicznym, ale dla partykularnych korzyści politycznych.

Nasza nowa demokratyczna szansa, porównywana z rokiem 1989, to dzieło obywateli i obywateli głosujących za zatrzymaniem autorytarnych zapędów władzy, zapobieżeniem rozkradaniu państwa, przecięciem węzłów nepotyzmu czy przeciw zawłaszczaniu wartości takich jak godność czy patriotyzm. To owoc nadziei wyborców nie tylko na skuteczność polityków, ale także na własną sprawczość. Porównanie z rokiem 1989 każe, rzecz jasna, zwracać uwagę na skutki uboczne mającej – nie boimy się tego powiedzieć – ustrojowy charakter transformacji, która musi się dokonać po niedokończonym, lecz jednak bardzo zaawansowanym autorytarnym przewrocie konstytucyjnym PiS. Jesteśmy zwolennikami tego, by postpisowską Polskę budować w duchu nowej, demokratycznej umowy społecznej wszystkich Polek i Polaków.

Ta aspiracja, dobrze ujęta w postulatcie narodowego pojednania, o którym mówił Donald Tusk, nie stoi jednak w sprzeczności z domaganiem się zdecydowanej naprawy państwa. Wręcz przeciwnie: szybkie przecięcie najgorszych patologii państwa PiS to konieczny fundament nowej demokratycznej umowy społecznej. Dlatego podjęcie trudnych zmian to nie prawniczy trik, lecz etyczny i prawny obowiązek wobec Polek i Polaków. ●

**Magdalena M. Baran
Maciej Kisilowski**

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Magdalena M. Baran jest redaktorką prowadzącą miesięcznik „Liberté!” i audiunktką na Uniwersytecie KEN w Krakowie.
Maciej Kisilowski jest profesorem prawa i strategii na Uniwersytecie Środkowo-europejskim w Wiedniu.

Wtorkowa Środa

Szósty koalicjant: Kościół



Jarosław Kaczyński w ostatnich swoich wystąpieniach, tyleż kuriozalnych, co przerażających, oświadczył, że: kto nie w PiS-ie, ten nie Polak, kto w opozycji, ten Niemiec, oraz że pora rozpocząć wojnę domową („walczyć, walczyć, walczyć”), bo wewnętrzny wróg, a wraz z nim cała Europa, dąży do anihilacji Polski.

Nie wiem, czy zakwalifikować te wystąpienia jako nową, radykalną formę szczucia, czy też jako psychiczne konsekwencje poniesionej porażki? Dla kogoś, kto żył wyłącznie dla władzy i z władzy, przegrana w wyborach jest problemem nie tylko politycznym, ale też egzystencjalnym. Być może więc Kaczyński wymaga nie krytyki, lecz troski.

W jednym wszelako prezes ma rację: w umowie koalicyjnej pięciu partii opozycyjnych coś jest ukryte, a mianowicie – szósty koalicjant. Kaczyński jest przekonany, że to nasz odwieczny wróg „Niemiec” (choć nie Rosja), ale nie! Ukrytym koalicjantem jest Kościół. Instytucja ta gra na polskiej scenie politycznej rolę silnej, ale szczwanej partii, która angażuje w promocję swojej ideologii i interesów polityków innych partii. Od zawsze jest to PSL, od niedawna Polska 2050 i co najmniej połowa członków i członkiń PO.

W umowie koalicyjnej szósty koalicjant i jego roszczenia są aż nader widoczne. W punkcie 18 umowy jest na przykład zapisany „rozdział Kościoła od państwa”, podobnie jak w Konstytucji RP. Od trzydziestu lat wiemy jednak, że absolutnie nic z tego nie wynika. Polski Kościół cieszy się monstrualnymi przywilejami ekonomicznymi, nie będąc poddany żadnej kontroli podatkowej, prawnej, obyczajowej czy moralnej. Jest de facto korporacją mającą w swoich zasobach ogromne dobro, a także prominentnych polityków różnych partii, gorliwie broniących jego interesów. I – jak wynika z umowy

koalicyjnej – nic się w tej sprawie nie zmieni.

Nic się też nie zmieni w życiu kobiet, a więc i w demografii naszego kraju. Kościół, a wraz z nim jego polityczni zwolennicy nie życzą sobie, by kobiety mogły decydować o własnym ciele, rozrodczości i macierzyństwie. Uważają, że autonomia i prawa kobiet są sprawą światopoglądową, a nie kwestią elementarnych praw człowieka. Tymczasem zgodnie z europejskimi standardami to nie prawo kobiet do autonomii, ale sprzeciw wobec niego ma światopoglądowy charakter reprezentowany w Europie już tylko przez polski zaścianek polityczny, który mieni się dziś „demokratyczną opozycją”. Nawet przebojowy Donald Tusk nie mógł wywalczyć praw kobiet, bo siła szóstego koalicjanta w osobach katolików Hołowni i Kosiniaka-Kamysza była zbyt wielka.

Dlaczego jednak kobiety z demokratycznej rzekomo opozycji nie potrafiły wywalczyć elementarnych praw dla sióstr, którym tyle obiecano przed wyborami – nie wiadomo. Zadziałal zapewne urok Tuska i stara obietnica „najpierw demokracja, ko-

biety potem” lub „kobiety i tak sobie poradzą”.

Umowa koalicyjna stwierdza, że „kobiety mają prawo do decydowania o sobie”, ale twierdzenie to ma dokładnie taką wartość jak hipotetyczny rozdział Kościoła od państwa. Czyli żadną. Bo w kwestiach najistotniejszych decyzję za nich podejmie opcja światopoglądowa Hołowni i Kosiniaka-Kamysza, a Tusk dorzuci dla pocieszenia żłobki, które masowo likwidował na początku transformacji jego kolega premier Bielecki w imię kościelnego postulatu (przyjętego podczas obrad Okrągłego Stołu), że kobiety mają powrócić do tradycyjnych ról. Bo początek transformacji był końcem emancypacji.

Bardziej uczciwie byłoby, gdyby szósty koalicjant głosem swoich partyjnych reprezentantów wpisał do umowy koalicyjnej, że Maryja jest dziewicą, że istnienie Trójcy Świętej jest niepodważalne oraz że doczesne interesy Kościoła i jego hierarchów stanowią nienaruszalne prawa (w przeciwieństwie do praw kobiet). Byłoby mniej hipokryzji. ●

Magdalena Środa

Polityka migracyjna

Granica bezprawia.

Nowy rząd musi pilnie się nią zająć



Na granicy polsko-białoruskiej wciąż giną ludzie, a Straż Graniczna nasila przemoc wobec uchodźców i aktywistów. Jedną z pierwszych decyzji nowego rządu powinno być zastopowanie niehumanitarnych praktyk na tej granicy, w tym zastopowanie nielegalnych pushbacków. I dekryminalizacja pomocy udzielanej uchodźcom. Wystarczy do tego zwykłe rozporządzenie.

Oczywiście, choć demokracja nie objęła jeszcze rządów, już jest pod ostrzałem licznych środowisk zaniepokojonych tym, że ich słuszne oczekiwania nie wybrzmiały w umowie koalicyjnej. To jednak nie powinno wzbudzać niechętnych reakcji nowej władzy. Bo ten demokratyczny ferment i już rodzące się presje świadczą o skali nadziei społecznych związanych z nowym rządem.

Pośród wielu ważnych spraw, o których głośno, ohydne działania państwa na granicy polsko-białoruskiej są dziś mało słyszalne. Zarówno wśród polityków, jak i w roz dyskutowanej demokratycznej części opinii publicznej niemal nie zauważono mocnego apelu organizacji uczestniczących w pomocy na granicy, zrzeszonych w Konsorcjum Migracyjnym, by najpierw szybko „zakoń-

czyć kryzys humanitarny” na tym terenie, a potem wypracować politykę migracyjną.

Ale zajęcie się piekłem na granicy polsko-białoruskiej jest pilne z dwóch względów.

Przede wszystkim państwo polskie wbrew prawu dręczy i doprowadza do śmierci niewinnych ludzi. Gorzej, po wyborach służby na granicy wzmogły przemoc: jednego migranta postrzelono w plecy, strzelano też z broni hukowej do aktywisty w lesie.

Wygląda to tak, jakby SG postanowiła sprawdzić nową władzę, licząc na jej brak odwagi oraz determinacji, by działać w tej sprawie. Jak sądzę, SG uznała, że miękka – w porównaniu z PiS – ksenofobia partii opozycyjnych, ich antymigracyjne postawy, jakie doszły do głosu w kampanii wyborczej, dają tej służbie i jej prakty-

kom przepustkę do nowej Polski. Że uwiązana własną mową opozycja postawi na bierność. Postawi?

Po drugie, skutki przemocy stosowanej przez państwo na granicy polsko-białoruskiej wykraczają poza ten obszar i ludzi tam będących. Odczłowieczanie uchodźców, jawny rasizm, przemoc wobec aktywistek i aktywistów tworzą permanentną fabrykę najgorszych wzorów społecznych i politycznych, oddziałujących na całe społeczeństwo i radykalnie sprzecznych z zasadami demokracji.

PiS, wprowadzając te praktyki na granicy, testował zarazem taki właśnie przemocowy sposób zarządzania społeczeństwem. Tym bardziej nowa demokracja powinna się od tej polityki odciąć. ●

Marek Beylin

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34286266

WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



KATARZYNA DOWBOR

Nie ma czegoś takiego jak „nie wypada”

INTELIGENY DOM

Urządzenia i apki, które ułatwiają życie

Awantura wokół dyrektorki Teatru Dramatycznego

Tym metodom Strzępki się sprzeciwiam

Nie jest sztuką przejąć teatr jako budynek i zaszczepić w nim nowe porządki, ale poprowadzić zespół w nowym kierunku, zabiegając o nową widownię, nie lekceważąc tej, która zdążyła się do tej sceny przyzwyczaić

Piekarska

Na Monikę Strzępkę wylano już tyle pomyj w sprawie zwolnień w warszawskim Teatrze Dramatycznym, że trudno zdobyć się na głos, który będzie konstruktywną krytyką. Czyli taką, która nie zasili fali hejtu miażdżącej wszystko na jedną pulę – artystycznych dokonań dyrektorki tej sceny, „Wilgotnej Pani” i wagnetu, oceny pierwszego sezonu, no i to, co jest istotą w sporze – sposobu zarządzania tą instytucją.

Ale taką też, która nie będzie głosem w nieco mniej liczny chór obrońców zarzucającym antyfeministyczną i przemocową postawę wszystkim, którzy krytykują kompetencje zarządcze Strzępki.

Oberwało się też Magdalenie Rigamonti za agresywny ton wywiadu ze Strzępką dla portalu Onet, który wywołał burzę, choć przyjęta przez nią strategia ostrej kontry w stosunku do rozmówcy jest dziennikarską praktyką. Fakt, że stosowaną częściej w rozmowach z politykami i innego rodzaju decydentami niż z artystami – stąd najprawdopodobniej to poruszenie.

Ci, którzy zarzucają Rigamonti przemocowy charakter prowadzenia rozmowy, nie zauważyli być może, że Monika Strzępka wraz z dyrektorską nominacją przeszła do innej kategorii – decydentów właśnie. A z nimi zazwyczaj rozmawia się ostrzej.

Stałam po stronie Strzępki jako jedna z nielicznych, kiedy w słusznej sprawie obrzuciła wulgarnymi inwektywami Barbarę Zdrojewską. Chodziło wtedy o kroki zarządu Województwa Dolnośląskiego zmierzające do odwołania Krzysztofa Mieszkowskiego ze stanowiska dyrektora Teatru Polskiego we Wrocławiu.

I byłam w o wiele liczniejszym gronie, które sekundowało jej, kiedy sama ubiegała się o dyrekturę w Dramatycznym. Kibicowałam tej dyrekcji, kiedy w listopadzie ubiegłego roku, po niespełna trzech miesiącach dyrekcji, Strzępka została zawieszona przez PiS-owskiego wojewodę. I otwierałam szampana, kiedy w kwietniu tego roku Wojewódzki Sąd Administracyjny uchylił tę decyzję, dzięki czemu dyrektorkę udało się skutecznie powołać. Teraz po raz pierwszy mam ochotę powiedzieć: stop, hola, pora wykonać kilka kroków w tył. Inaczej grozi katastrofa.

Bez dwóch zdań – Strzępka jest wybitną reżyserką i nawet ewentualna menedżerska porażka tego nie zmieni.

Mało śmieszne są płynące z falą hejtu męskie żarciki z wagnetu w Dramatycznym, który w teatrze zastąpił tabliczkę wskazującą wejście do dyrektorskiego gabinetu i który obok „Wilgotnej Pani”, instalacji Iwony Demko, miał zaznaczyć feministyczną przemianę instytucji kultury będącej wcześniej rodzajem konserwatywnego teatru środka.

Okadzanie szalwią, joga i bałagan na dyrektorskim biurku nie interesują mnie jako argumenty w sprawie – nie zawsze najlepsze rzeczy rodzą się w sterylnym porządku.

A próby podpierania krytyki kompetencji zarządczych Strzępki arty-



Monika Strzępka

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

styczną oceną pierwszego sezonu są mocno na wyrost.

Raz, że tak radykalne programowo zmiany dyrekcji rzadko dają wyraźne artystyczne efekty w ciągu jednego roku – wystarczy sięgnąć do archiwów i sprawdzić, jak recenzenci oceniali pierwsze sezony dyrekcji Krzysztofa Mieszkowskiego – mało kto widział wtedy we wrocławskim Polskim potencjał najlepszej sceny w kraju.

Dwa, że przez większą część sezonu dyrektorka była zawieszona w sprawowaniu obowiązków i przynajmniej oficjalnie pozbawiona wpływu na repertuar, co zarówno dla niej, jak i dla całego teatru było sytuacją trudną.

Trzy, że ten sezon obok przedstawień dyskusyjnych dał spektakle całkiem niezłe przyjęte przez publiczność i krytykę, w tym „Mój rok relaksu i odpoczynku” w reżyserii Katarzyny Minkowskiej mieszczący się w nurcie teatru środka, od którego odejście zarzuca się dziś Strzępce.

Natomiast w sprawie czwartej trudno o wyrozumiałość.

Monika Strzępka w wywiadzie udzielonym Magdalenie Rigamonti deklaruje chęć zwolnienia 20 członków liczącego 44 osoby zespołu aktorskiego Dramatycznego (ten zespół był powiększany przez poprzedniego dyrektora, bo teatr miał dodatkową Scenę na Woli). Swoją decyzję początkowo motywuje troską o stan finansów publicznej instytucji – kiedy ją przejmowała, miała nie wiedzieć, że w budżecie jest dziura wartości 1,5 miliona złotych.

To luka powstała po tym, jak w 2021 roku miasto przekazało Scenę na Woli Teatrowi Żydowskiemu. Tadeusz Słobodzianek latał lukę funduszami ze sprzedaży należącej do teatru działki za 4,5 mln zł – te pieniądze skończyły się jednak w sierpniu 2022 roku. I do tego momentu można się ze Strzępką zgodzić – skoro pieniędzy w kasie brak, bolesne cięcia mogą okazać się konieczne.

Przynajmniej częściowo ta sytuacja była do przewidzenia, ale rzeczywiście

Okadzanie szalwią, joga i bałagan na dyrektorskim biurku nie interesują mnie jako argumenty w sprawie

w polskiej praktyce możliwość wejścia kandydata na szefa do instytucji i wglądu w jej dokumenty nie została uregulowana prawnie i jest kwestią dobrej woli ustępującego dyrektora.

Strzępka mogła zatem wiedzieć przed objęciem dyrekcji, że Dramatyczny ma problem z przerostem zatrudnienia, ale mogła też nie znać jego skali. W wywiadzie z Rigamonti proponuje, żeby informacja o wielkości dziury budżetowej trafiała do konkursowych ogłoszeń. Miasto z kolei twierdzi, że skala niedofinansowania jest mniejsza. Pytanie, czy Strzępka zapytała o te informacje? Czy wystąpiła o dostęp do dokumentów finansowych teatru?

Jeszcze większe wątpliwości budzą słowa: „Trudno się pracuje z ludźmi, którzy wyznają zupełnie inny system wartości. Dla mnie to w zasadzie niemożliwe” – mówi Strzępka w rozmowie z Rigamonti. Ta sama Strzępka, która reżyserując „Tęczę” w Teatrze Polskim we Wrocławiu, obsadziła w niej m.in. Michała Chorościńskiego (dziś wicedyrektor łódzkiego Teatru Jaracza z PiS-owskiego nadania, w wyborach prezydenckich w 2010 roku członek warszawskiego społecznego komitetu poparcia Jarosława Kaczyńskiego) – wówczas ewidentne światopoglądowe różnice nie były przeszkodą we wspólnej pracy, mało tego – rola piłkarza występującego po godzinach jako drag queen była jedną z najciekawszych w spektaklu!

Zastanawiam się, co musiało się wydarzyć od tamtej pory, że od reżyserki otwartej na światopoglądowe różnice (Chorościński nie był jedynym ich przykładem w obsadzie) Strzępka zrobi-

ła woltę w stronę zakonu, teatru robionego przez ludzi z naszej baniki dla naszej baniki?

Smutne, że ten zwrot zbiera owoce właśnie teraz – po latach rządów PiS, które wystarczająco podzieliły Polskę. Wydawałoby się, że właśnie teraz warto zadbać o powrót do wspólnego stołu, od którego przegoniły nas światopoglądowe spory.

W jakimś stopniu potrzeba wymiany zespołu, zbudowania „swojego” teatru jest naturalna – nowej dyrektorce/dyrektorowi zwyczajnie łatwiej jest pracować w zespole złożonym ze „swoich” ludzi. Czasem pewne korekty są wręcz konieczne – być może wojnę o Teatr Polski można byłoby wygrać, gdyby nie to, że poprzednia dyrekcja nie zwolniła kilku osób, które przez lata kontestowały jej program, także odmawiając udziału w powstających wówczas spektaklach. Wtedy jednak powód mógł być konkretny (odmowa pracy).

Jeśli jednak decyzje o rozstaniu zapadają na tle różnic światopoglądowych, to jest to nie dość, że sprzeczne z prawem, co może oznaczać w perspektywie falę pozwów i powrotów pracowników przywróconych do pracy, ale też z feministycznymi, lewicowymi, bezprzemocowymi deklaracjami prowadzenia warszawskiej sceny.

W dodatku, choć od początku kadencji Strzępki z teatrem pożegnało się już 28 osób, to zatrudniono 27, co pokazuje, że prawdziwa fala zwolnień, tych odchudzających budżet, jeszcze się nie rozpoczęła. Jeśli do nich dojdzie, ich skala będzie – w kontekście ostatnich dekad – bezprecedensowa.

Tyle że choć przed Strzępką zwalniali inni – choćby w warszawskim Teatrze Powszechnym Paweł Łysak, który pożegnał się z trzynastoma członkami zespołu, w tym z Franciszkiem Pieczką i Kazimierzem Kaczorem – to te decyzje spotkały się z umiarkowanymi reakcjami środowiska, o ile sprawa dotyczyła progresywnych scen i dyrekcji. I być może teraz też przebiega-

łyby w ciszy, gdyby nie wywiad Strzępki dla Onetu.

Zupełnie inaczej było w Teatrze Polskim we Wrocławiu kilka lat temu, kiedy decyzje Cezarego Morawskiego o zwolnieniach aktorów wywołały falę protestów angażującą ludzi sztuki i widzów z całej Polski – ci bardziej znani, jak Agnieszka Holland i Małgorzata Komorowska, apelowali w internetowych filmikach „Ustąp, panie Cezary”. Zanim doszło do spełnienia tego postulatu i odwołania Morawskiego, zespół Polskiego był już w rozsypce. Albo w czasie tegorocznej groźby zwolnień w lubelskim Teatrze Osterwy, gdzie Redbadowi Klynstrze, dyrektorowi z politycznego mianowania, zamarzył się oszczędnościowy wariant teatru publicznego – z etatami ograniczonymi do minimum, za to z gościnnie zatrudnianymi artystami.

Owszem, można powiedzieć, że w dwóch powyższych przykładach protestującym chodziło w pierwszej kolejności o destrukcję, upadek artystycznej jakości sceny połączony z odejściem jej filarów. I że przypadek Strzępki jest inny, bo u niej na miejsce zwolnionych aktorów pojawiają się nowi, lepsi. Być może, ale wszędzie konsekwencją zwolnień są także ludzkie dramaty – konieczność migracji za pracą, przejścia z etatu na dużo trudniejszą freelancerkę, bolesne rozstania, czasem rozpad rodzin. Zwolnienia w takiej skali to też cios w polską tradycję teatralną, która w dużo większym stopniu niż na dyrektorach (ci prędzej czy później jednak ulegają wymianie) opiera się na zespołach właśnie. Warto pamiętać też, że zagrożeni zwolnieniami są także ci ludzie, którzy dyrektację Słobodzianka zakorczyli z traumami i pamięcią złej atmosfery w miejscu pracy. Swoje już wycierpieli.

Wciąż jestem ciekawa repertuaru, jaki zbuduje Monika Strzępka w Dramatycznym, bo wbrew hejterom mam nadzieję, że ten konflikt uda się rozwiązać, o ile dyrektorka będzie w stanie wycofać się z części decyzji. Czekam na „Heksy” w jej reżyserii na podstawie książki Agnieszki Szpili. Ale byłabym hipokrytką, występując wcześniej w obronie wyrzucanych z pracy w innych instytucjach artystów, gdybym teraz nie sprzeciwiła się jej decyzjom.

Nie będę przyklaskiwać czystkom tylko dlatego, że dokonuje ich dyrektorka z mojej bańki, osoba, do której mi światopoglądowo zdecydowanie bliżej niż do Redbada Klynstry.

Nie jest sztuką przejąć teatr jako budynek i zaszczyć w nim nowe porządki, ale przejąć zespół i poprowadzić go w nowym kierunku, stopniowo zastępując stary repertuar nowym, zabiegając o nową widownię, ale nie lekceważąc tej, która zdążyła się do tej sceny przyzwyczaić.

Poza wszystkim nie wierzę, że w warszawskim teatrze dysponującym sporym zespołem jego połowę stanowią beztalencia, których trzeba się pozbyć.

Ten apel o opamiętanie, o refleksję, jest konieczny o tyle, że ewentualna katastrofa może mieć nieodwracalne skutki nie tylko dla Dramatycznego (tu łatwo wyobrazić sobie, że warszawski ratusz nie zaryzykuje po raz drugi i po Strzępcie wróci tam bezpieczny repertuar), ale i dla przyszłości innych scen teatralnych w Polsce. Kolektyw, który kieruje warszawskim teatrem, nie jest jedynym, jaki ubiegał się o teatralne dyrektacje, i przykro by było, gdyby sytuacja w Dramatycznym pogłębiła jeszcze nieufność samorządowców czy ministerialnych urzędników do nowej, alternatywnej i bardziej demokratycznej metody zarządzania. ●

Magda Piekarska

Nie jest sztuką przejąć teatr jako budynek i zaszczyć w nim nowe porządki, ale przejąć zespół i poprowadzić go w nowym kierunku

Muzeum Mazowieckie w Płocku

Wystawa, którą rządzi przypadek

Na dużym ekranie wyświetla się filmowa historia pewnej pary – inna dla każdego, kto przystanie, by ją obejrzeć. Swoją rolę miała w tym sztuczna inteligencja. Po drugiej stronie widz może stać się artystą – ale sam nie przewidzi, jaki obraz wyjdzie spod jego rąk.

Ewelina Karwacka

W Muzeum Mazowieckim w Płocku otwarto multimedialną wystawę „Pochwała szczęśliwego przypadku”. Przenika ją themersonowski duch, bo to właśnie para znanych awangardowych artystów – Stefan Themerson i jego żona Franciszka – była dla niej inspiracją.

Ona była malarką, scenografką, rysowniczką i ilustratorką. On – pisarzem, poetą, kompozytorem. Razem, poczynawszy od lat 30. ubiegłego wieku, tworzyli filmy eksperymentalne, w których łączyli fotomontaż z lirycznym kadrem filmowym.

„Apteka” stworzona przez nich w 1930 r. była pierwszym polskim filmem awangardowym. Stefan spod specjalnie skonstruowanego stołu filmował cienie, które na kalkę rzucały układane przez Franciszkę narzędzia aptekarskie. Na powojennej emigracji Themersonowie prowadzili też wydawnictwo Gaberbocchus Press, tworzyli książki – Stefan pisał, Franciszka je ilustrowała, animowali życie kulturalne. Zmarli w 1988 r., najpierw ona, dwa miesiące później on.

Wystawa jest częścią projektu „Opowieści. Świat jest bardziej skomplikowany niż nasze prawdy o nim”, który Muzeum Mazowieckie realizuje z Kunstbanken Center for Contemporary Art w Hamar w Norwegii.

O co w niej chodzi i jakie znaczenie ma tu przypadek?

NIECHLUJSTWO, BŁĄD

– Stefan Themerson w 1937 r. napisał esej „O potrzebie tworzenia widzeń”. Głosi w nim pochwałę niechlujstwa. Píše, że w mieście P. wybrał się do kina i oglądał film. Nagle operator źle połączył dwie szpule filmowe. Wówczas przez ekran przemknął kawał szmelcowatej taśmy. Themerson zobaczył przez moment obraz abstrakcyjny. To otworzyło w nim myślenie o wewnętrznym życiu obrazu. Zaczął eksperymentować – opowiada Małgorzata Sady, kuratorka wystawy.

Tłumaczy, że niechlujstwo czy błąd nie muszą być złe. Mogą być czymś kreatywnym.

– Jeżeli planujemy dokładnie i wykonujemy coś według tego planu, być może nic ciekawego się nie zadzieje. A kiedy uczymy się na własnych błędach, to daje nam kreatywność – mówi Sady. Stąd nazwa wystawy.

Do udziału zostali zaproszeni artyści, którzy stworzyli prace specjalnie na potrzeby tego projektu. Ekspozycja składa się głównie z multimedialnych dzieł autorstwa Victorii Sary Davis oraz Joanny Krzysztos i Grzegorza Rogala. Rysowała sytuacje, w których się wtedy znalazła. Rozwa-



• Wystawa „Pochwała szczęśliwego przypadku” w Muzeum Mazowieckim w Płocku FOT. PIOTR HEJKE / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wystawę można oglądać do końca roku, ale wciągający duch themersonowskiej twórczości w Muzeum Mazowieckim w Płocku jest obecny na stałe

zeum Mazowieckiego przy ul. Kolegialnej 6. Dodatkowo w oddzielnej sali prezentowany jest esej dokumentalny „Stefan i Franciszka” Tomasza Poboga-Malinowskiego.

ODTWARZANIE ŚWIATA NA NOWO

„Wszystko, co wydarzyło się po drodze, wydarzy się ponownie, ale wstecz. W ten sposób nasze życie nie umiera, nie kończy się, ale się cofa” – czytamy na jednym z filmów, który jest częścią projektu „Ślady” Victorii Sary Davis. Stworzyła ona sześciopak ekranowy krąg projekcji inspirowanych odnalezionymi fragmentami filmu dokumentalnego sprzed 13 lat „Themerson & Themerson”.

Artystka wiele lat temu podjęła się kręcenia filmu o Themersonach. Wtedy też wybrała się w podróż po śladach tych awangardowych twórców. – Zebrałam bardzo dużo materiału, około 300 godzin. Spędziłam czas z artystami właściwie w całej Europie. Mój końcowy film trwał godzinę i dwadzieścia minut, ale wszystkie te zebrane materiały zachowałam. Kiedy Małgorzata Sady zaprosiła mnie do tego projektu, postanowiłam do nich wrócić – wyjaśnia Davis.

Swoim dziełem chciała oddać hołd artystom, którzy odeszli z tego świata w ciągu ostatnich kilkunastu lat. W sześciu audiowizualnych filmach, wyświetlanych na sześciu ekranach ustawionych w krąg, powraca do elementów themersonowskich. Pojawiają się tam również osoby, których już nie ma wśród nas. Jej praca jest w pewien sposób odtwarzaniem światów na nowo. A to – jak podkreśla – jest bardzo themersonowskie. – Podczas wojny Franciszka Themerson nad podobną kwestią zastanawiała się w listach do Stefana. Rysowała sytuacje, w których się wtedy znalazła. Rozwa-

żała, jak i czy w ogóle będziemy mogli ten świat zrekonstruować na nowo – mówi autorka dzieła.

WYMAZYWANIE WARSTW

Joanna Krzysztos i Grzegorz Rogala to para artystów. Joanna jest malarką, Grzegorz zajmuje się nowymi mediami, technologią. Ich „Para” jest dedykowana Themersonom.

– Mniej więcej rok temu rozmawialiśmy z Małgorzatą Sady o realizacji instalacji. Niestety w lutym okazało się, że nie ma zgody spadkobiercy. Postanowiliśmy więc, że stworzymy własny projekt. Od wielu lat używam narzędzi sztucznej inteligencji w pracy artystycznej – zaznacza Grzegorz Rogala. W projekcie „Para” na ekranie pojawia się opowieść o małżeństwie nieistniejących w rzeczywistości artystów. Opowiadają widzom swoją historię, mówią o dorobku, ale to wszystko jest wymyślone przez ChatGPT. Za każdym razem, gdy jakiś widz usiądzie, by obejrzeć ten film, ukaże mu się inna wersja historii.

Przy okazji tej wystawy pokazali także inne swoje prace nawiązujące do przypadku. Jedną z nich jest instalacja „Palimpsest”, która w proces twórczy angażuje odbiorcę. Na dużym ekranie można stworzyć kolaż złożony z obrazów czy raczej „krótkich mgieł” z otaczającego nas świata, który oglądamy w mediach (zdjęcia z filmów, seriali, dzienników). Kolażem rządzi przypadek, bo kiedy przetrzemy dłonią ciemny ekran w różnych jego obszarach, odkrywamy przypadkowe obrazy, z których powstaje całość, jakiej nie możemy sobie zaplanować ani przewidzieć.

„Pomnik fotografii analogowej” – tak z kolei Joanna Krzysztos określiła kolejną pracę, która uzupełniła wystawę. Składają się na nią aparaty analogowe, które oddają obrazy, jakie zapamiętały. Są to zdjęcia mniej więcej z lat 60. i 70. XX w.

Wystawę multimedialną można oglądać w Płocku do 31 grudnia. Ale wciągający duch themersonowskiej twórczości jest tu obecny na stałe. W odnowionej nie tak dawno kamienicy przy ul. Kolegialnej 6 Muzeum Mazowieckie odtworzyło częściowo awangardowy świat twórczości Franciszki i Stefana Themersonów. ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

NIECH PŁONĄ



• **Hałdy ubrań na wysypisku we wsi Kamieniec** FOT. MICHAŁ RYKIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Tony gnijących ubrań na wysypisku we wsi Kamieniec w ciągu ostatnich trzech lat paliły się 33 razy. Koszty akcji ratowniczych idą w setki tysięcy złotych.

Dorota Karaś

W halloweenowy wieczór we wsi Kamieniec zrobiło się widno jak w dzień. Jedna z kobiet wybrała numer alarmowy. Nie musiała nawet tłumaczyć, gdzie dokładnie wybuchł pożar. Najbliższe domy od pożaru oddzielały tylko płot i poletko kukurydzy; mieszkańcy wyszli na podwórka i wyjęli komórki. Płomienie sięgały kilku metrów.

Teściowa Krzysztofa Decyka, który mieszka po drugiej stronie drogi, tylko pokiwała głową: – Już od trzech dni czuć było te szmaty.

Znowu paliły się ciuchy. Czterdziestu dwóch mieszkańców wsi Kamieniec od kilku lat żyje w sąsiedztwie kilkudziesięciu tysięcy ton gnijących sukienek, bluzek, spodni, marynarek, kurtek i butów. W ciągu trzech lat strażacy ugasili tu 33 pożary.

Tym razem strażacy do pomocy ścignęli kolegów z Lęborka, Słupska, Gdyni, Gdańska, Kościerzyna i Kartuz. Pryzmy, które zapaliły się 31 października, mają po osiem metrów wysokości. Stoją naprzeciwko siebie, jedna zajmuje około 1800 m kw. powierzchni, druga – 2800 m kw. Pożar gasiło w sumie ponad dwustu strażaków.

Jadę na miejsce. Sześć dni później wzdłuż drogi i przy hałdach ubrań wciąż stoją wozy strażackie. Deszcz na zmianę siąpi, kropi i leje. Do pomarańczowego namiotu wchodzi grupa przemoczonych ratowników.

W środku jest ciepło i sucho. Na plastikowym stole stoi karton z kanapkami, w głębi – cztery polowe łóżka. Prawie nie czuć lepkiego odoru gnijących ubrań. W namiocie siedzi st. kpt. Marcin Elwart, dowódca jednostki ratowniczo-gaśniczej Państwowej Straży Pożarnej w Lęborku.

To 12. akcja w Kamieńcu, w której bierze udział. Tłumaczy: – Do ugaszenia olbrzymich pryzm potrzebne były wielkie ilości wody. Początkowo pojazdy przywoziły ją z punktu czerpania, który zorganizowaliśmy na pobliskiej rzece. Ze względu na dużą powierzchnię pożaru zapadła jednak decyzja, żeby zbudować wodną magistralę.

Pierwszej nocy przez kilka godzin strażacy układali wzdłuż drogi sześć kilometrów węży, które pompowały wodę z niewielkiej rzeczki Bukowina. Nad ranem udało się ugasić płomienie, ale przez kolejne dni ogień wciąż tlił się w środku pryzm.

Wcześniej strażacy też ciągnęli wodę z rzeki. Węże przecinały wtedy drogę wojewódzką nr 212 prowadzącą do Lęborka i trzeba było wstrzymywać na niej ruch. Żeby pomóc w akcjach gaśniczych na składowisku, wójt gminy Cewice, w której leży Kamieniec, zbudował pod drogą złącze do doprowadzenia węży. Uszczupliło to budżet gminy o 17 tys. złotych.

TYKAJĄCA BOMBA

Jerzy Bańka, wójt gminy Cewice, na zabezpieczenie składowiska i walkę z pożarami wydał już około 400 tys. złotych. Z prośbą o pomoc chodził do starostwa, wojewódzkiego inspektoratu ochrony środowiska, wojewody i Ministerstwa Klimatu.

– Akurat, gdy rozmawiałem na temat składowiska z ministrem klimatu Jackiem Ozdobą, wybuchł kolejny pożar w Kamieńcu – tłumaczy Jerzy Bańka. – Obiecał: panie wójcie, ja wam pomogę.

– I co?
– I nic.

Właścicielem stosów odpadów tekstylnych jest firma Biofuel International. Teren wydzierżawiła od spółki Ruben, która ma ten sam adres (Kamieniec 7) i zajmuje się produkcją chemii budowlanej. Biofuel nie ma telefonu ani strony internetowej. Według KRS zajmuje się wytwarzaniem i dystrybucją paliw gazowych, badaniami naukowymi i pracami rozwojowymi w dziedzinie biotechnologii oraz sprzedażą hurtową wyrobów tekstylnych.

– Kilka lat temu pełnomocnik firmy Ruben przyszedł na sesję rady gminy i zapewniał, że z odpadów tekstylnych będą powstawać brykiety paliwowe – mówi wójt. – Zapewniał, że mają już załatwione wszystkie pozwolenia i kupione maszyny.

Produkcja nie ruszyła, powiększały się za to stosy szmat.

– Ponieważ rosło zagrożenie pożarem, wydałem decyzję o przeprowadzeniu kontroli przez urzędników gminy w obecności przedstawiciela firmy Biofuel – tłumaczy Jerzy Bańka. – Powiadomiłem Państwową Straż Pożarną oraz wojewódzkiego inspektoratu ochrony środowiska o zagrożeniu pożarem, jak również o mnożeniu się gryzoni. Żadnej reakcji ze strony firmy nie było. Wydałem decyzję nakazującą usunięcie odpadów do końca października 2021 r.

Spółka odwołała się od decyzji. Stwierdziła, że zgromadzone sterty ubrań nie są odpadami i mają trafić do sklepów z używaną odzieżą.

Pierwszy pożar na górze śmieci wybuchł trzy dni przed końcem wyznaczonego terminu usunięcia składowiska. Paliło się około 6 tysięcy ton tekstyliów. Na miejscu zebrał się sztab kryzysowy, do Kamieńca przyjechali pomorski komendant wojewódzkiej straży pożarnej i jego zastępca, wicestarosta lęborski i komendant powiatowej policji.

– Pryzma zapaliła się od wewnątrz, strażacy stwierdzili, że musiało to być podpalenie – tłumaczy wójt. – To jest tykająca bomba, bo składowisko opadów jest wprawdzie niewidoczne z drogi, ale leży tuż obok lasu. A obok niego, za płotem, są domy mieszkańców.

I dodaje, że podczas pożaru można było stwierdzić, że odpady przyjeżdżały z zagranicy. – Strażacy pokazywali nam berety żołnierzy Bundeswehry z wypisanymi nazwiskami – mówi.

Wójt, podobnie jak strażacy, jest przekonany, że jeśli zapaliłyby się wszystkie góry odpadów, pożaru nie dałoby się ugasić. Trzeba by było ewakuować mieszkańców i pobliskie lotnisko wojskowe. Zagrożony byłby też sąsiedni las.

Latem góry szmat zasłania rosnąca na skrawku pola kukurydza. Teraz, gdy została ścięta, z podwórka, na którym stoi rolnik Jarosław Choszcz, hałdy widać i czuć w całej okolicy. Od domu dzieli je 100, może 150 metrów.

– Pożar jest co chwila, ale najgorzej było dwa lata temu, w grudniu – opowiada gospodarz. – Paliło się wtedy przez dziewięć dni. Zadymienie było takie, że nic z domu od obory nie widziałem. Kiedy zaatakował dym, mieliśmy akurat pełne kurniki kur na sprzedaż. Gdyby coś się im stało, miałbym 300 tys. złotych w plecy. Mało mam włosów, ale wtedy wszystkie stanęły mi dęba.

Tumany dymu nad Kamieńcem widoczne były z odległości kilku kilometrów. Gdyby zanieczyszczone powietrze dostało się do systemu wentylacji w olbrzymim kurniku, w którym żyło 17 tysięcy kur, ptaki mogłyby się udusić.

– Jak wiatr dmuchnął w inną stronę, szybko włączaliśmy wentylatory na maksa, żeby wtłoczyć do środka czyste powietrze – relacjonuje właściciel kurnika. – Jak tylko dym się pokazał, wyłączaliśmy nawiew.

Ze względu na dym w czasie trzeciego pożaru trzeba było zamknąć drogę wojewódzką na odcinku od Cewic do Kamieńca oraz odcinek drogi powiatowej. Tym razem pożar gasiło 465 strażaków. Koszt trzech pierwszych akcji wyniósł 130 tys. złotych.

W dwóch domach tuż przy składowisku żyje kilkanaście rodzin. Obawiają się nie tylko pożarów, zatrutego powietrza i gryzoni, które żyją w stosach odpadków, ale również skażenia wody i gleby.

DOROTA KARAŚ



– Sanepid zabronił nam używania naszych prywatnych pomp wody, bierzemy wodę z gminy – mówi Jarosław Choszcz.

WYSIEDLENI

Po drugiej stronie drogi stoi parterowy dom ze śnieżnobiałą elewacją i nowiutkim dachem. Krzysztof Decyk właśnie skończył go remontować.

– Po wcześniejszych pożarach wszystko było brudne od dymu i sadzy – mówi. – Kostkę brukową praktycznie co rok czyszcimy i zabezpieczamy. Najgorsze jest to, że kiedy są pożary, dzieci w ogóle nie wychodzą z domu. Najdłużej siedzieliśmy zamknięci przez osiem dni. Tylko w samochód, do pracy i do szkoły i z powrotem do domu.

Pan Krzysztof mieszka razem z żoną, dziećmi i teściami. Obawia się o zdrowie bliskich: – Straż pożarna, która sprawdza stan powietrza, twierdzi, że żadne wskaźniki nie są przekraczane. Szczerze w to wątpię, bo jak się pali, nie ma czym oddychać. Po kilku oddechach na zewnątrz strasznie boli głowa. Przyjechał pewnego razu ktoś do nas na audyt i stwierdził, że żyjemy na bombie ekologicznej. W promieniu dwóch kilometrów wszyscy powinni zostać wysiedleni.

Mieszkańców dziwi, że wokół składowiska nie można zamontować kamer monitoringu. Przez jakiś czas teren składowiska był oświetlony, ale potem latarnie zgasły.

– Wystawiają mandaty, kiedy ludzie palą plastikiem w piecach, a nie potrafią ukarać takiego truciela? – dziwi się Jarosław Choszcz.

Krzysztof Decyk jest podobnego zdania: – Gdybym spalili na podwórku oponę, to natychmiast zostałbym ukarany. I nikt nie uwierzyłby w moje zapewnienia, że ktoś mi wrzucił tę płonącą oponę na podwórkę.

PODPALENIE

Sprawą składowiska zajmują się Prokuratura Okręgowa w Słupsku i Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska w Gdańsku.

– Z uzyskanych opinii biegłego z zakresu pożarnictwa wynika, iż prawdopodobną przyczyną pożarów w kilkunastu przypadkach było podpalenie – informuje Paweł Wnuk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Słupsku. – W kontekście pozostałych pożarów kwestia ewentualnego podpalenia zostanie zweryfikowana w uzupełniającej opinii biegłego z zakresu pożarnictwa.

W sprawie ostatniego pożaru prokurator czeka na nadesłanie przez policję dokumentacji. Śledztwo powinno zakończyć się do końca roku, ale prawdopodobnie zostanie przedłużone.

Pomorski Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska kontrolował teren składowiska między innymi za pomocą fotopułapki oraz drona. Wyniki badań próbek gleby i odcieków ze składowiska zostały przekazane do Prokuratury Okręgowej w Słupsku, Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku oraz sanepidu.

– W wyniku przeprowadzonych czynności kontrolnych ustalono, że podmiot odpowiedzialny zbierał odpady bez wymaganego zezwolenia oraz nie zapewnił monitoringu wizyjnego miejsc magazynowania – tłumaczy dr inż. Edyta Witka-Jeżewska, pomorski wojewódzki inspektor ochrony środowiska.

W 2022 r. WIOŚ nałożył na firmę Biofuel ostateczne decyzje: milion złotych kary za prowadzenie zbierania odpadów bez wymaganego zezwolenia i 250 tys. za brak monitoringu wizyjnego. Nakazał też wstrzymanie zbierania odpadów bez wymaganego zezwolenia.

Spółka nie zapłaciła jednak do tej pory żadnej kary.

– Zostały wszczęte i są prowadzone odpowiednie postępowania mające na celu wyegzekwowanie powyższych decyzji – mówi Edyta Witka-Jeżewska.

Pomorski WIOŚ dwukrotnie złożył też dwa zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa. Jedno dotyczy nieodpowiedniego postępowania z odpadami, które może doprowadzić do zagrożenia życia lub zdrowia mieszkańców oraz skażenia środowiska. Drugie związane jest z niebezpieczeństwem powszechnym, czyli doprowadzeniem do zagrożenia życia lub zdrowia wielu osób.

– W próbkach odcieków, które trafiają do środowiska, wykonane analizy wykazały wysokie wartości badanych wskaźników fizykochemicznych, biogenów oraz niektórych metali, takich jak cynk, miedź i nikiel. Natomiast badania próbek gleby nie wykazały przekroczenia norm w zakresie zawartości metali ciężkich – poinformował „Wyborczą” WIOŚ.

33 MILIONY

Wójt gminy Cewice ma pretensje o to, że instytucje i urzędy, do których się zwracał, nie udzieliły mu pomocy. Rok temu zlecił wycenę usunięcia składowiska odpadów. Rzecznawcy uznali, że będzie to kosztować około 33 mln złotych.

– Wymaga się od gminy, żeby usunęła odpady za własne środki i zażądała zwrotu tej kwoty od firmy – mówi wójt Jerzy Bańka. – Przy obecnych cenach paliwa i inflacji usunięcie tekstyliów może kosztować nawet 40 mln złotych. Roczny budżet gminy to niespełna 70 mln złotych. Nie mogą zadłużyć gminy na ponad 60 procent budżetu. Nie zgodzą się na to radni, nie pozwala na to ustawa o finansach publicznych.

Do tej pory koszty związane ze składowiskiem spadają głównie na gminę.

– Podczas pierwszej akcji strażackiej musiałem wyżywić 180 strażaków, zatankowałem blisko 3 tysiące litrów paliwa na koszt gminy – mówi Bańka. – Dałem też paliwo dla sprzętu firmy Biofuel, który jeszcze wtedy pracował na składowisku. Nikt od nich do tej pory się ze mną nie rozliczył.

Ostatnio wójt wystawił tytuł wykonawczy o przymuszenie do usunięcia odpadów na kwotę 50 tys. złotych i wysłał go do urzędu skarbowego. Z odpowiedzi, którą otrzymał kilka dni temu, wynika, że spółka nie posiada żadnego majątku, z którego można by skutecznie przeprowadzić egzekucję.

Firmy Ruben i Biofuel nie odpowiedziały na naszą prośbę o kontakt. Jerzemu Bańce do końca kadencji zostało pół roku.

– Mam przyczepkę, będę woził własnym samochodem po trochu śmieci do spalarni – mówi. – Kilka ton zdążę przewieźć. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34286180

Napoleon Bonaparte.

Pierwszy popbohater i kowal kultu własnej osoby

+
Piękne dzieła brzydkich ludzi.
Czy wolno dalej wielbić filmy Polańskiego i Allena?

+
Przekłęte odkrycie.
Kto wynalazł czas i czemu nam to zrobił

+
5 rzeczy, których nie wiecie o George’u Orwellu

Baśnie Grimmów:
wreszcie
bez cenzury

Vivian Maier:
cudem odkryta
genialna niania

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

NR 5 (60)
październik 2023
cena 19,99 zł
(w tym AKS i VAT)
indeks 276075
www.wyborcza.pl

Dał nam przykład
Bonaparte
Ale właściwie
jaki?

Co począć z dobrą
sztuką złych ludzi

Kto wynalazł czas
i czemu nam to zrobił

Sponsor numeru:
**George
Orwell**

Recenzujemy
wszystkie ważne
premiery jesieni

W sprzedaży

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

eprasa.pl cdd87c178e

1RP

• **Novak Djoković niszczył rakiety, ale ostatecznie pokonał Holgera Rune**

FOT. ANTONIO CALANNI/AP

Marek Deryło

Przeciwnikiem był Holger Rune, wyjątkowo utalentowany i nieustraszony Duńczyk. Djoković wygrał 7:6(7-4), 6:7(1-7), 6:3. Pojedynek był zacięty i emocjonujący, 36-letni Serb niszczył rakiety – ale to on w końcówce wyczerpującego starcia był lepszy. Dzięki zwycięstwu zapewnił sobie pozycję numer 1 w rankingu ATP na koniec sezonu. To będzie usunąć jego ósmy rok, który kończy w taki sposób – w tej kategorii rekordzistą był już wcześniej, drugie miejsce zajmuje Pete Sampras z sześcioma takimi sezonami.

W Turynie podczas ATP Finals Djoković gra o to, by wygrać tę bardzo prestiżową imprezę po raz siódmy – na razie dzieli rekord z Rogerem Federerem.

Niedzielnny mecz był jego pierwszym w tej edycji imprezy. Udział w niej bierze ośmiu najlepszych tenisistów roku, którzy najpierw zostali podzieleni na dwie grupy. Djoković będzie w niej jeszcze grał z Jannikiem Sinnerem i Stefanosem Tsitsipasem. W drugiej grupie są: Carlos Alcaraz, Daniil Miedwiediew, Andriej Rublow i Alexander Zverev. Dwóch najlepszych w grupie przechodzi do półfinałów.

Olbrzymie pieniądze

Jeśli Djoković wygra turniej bez porażki (tak jak Iga Świątek niedawno analogiczną imprezę dla kobiet), otrzyma 4,8 mln dol. brutto (Świątek zarobiła niewiele ponad 3 mln dol. brutto). Rok temu Serb był niepokonany, otrzymał 4,7 mln dol. Te liczby były wtedy i są teraz podkreślane, bo tyle nie dostaje zwycięzca żadnego ze Szlemów. Mistrz US Open 2023 – został nim Djoković – otrzymał 3 mln dol. Jest już rekordzistą wszech czasów, jeśli chodzi o liczbę milionów wygranych na korcie (prawie 180 mln dol.). Wicelidera – jest nim Rafael Nadal – wyprzedza o ponad 40 mln dol.

Wygrał najwięcej Szlemów (24), ale jest na trzecim miejscu, jeśli chodzi o ogólną liczbę tytułów w singlu rangi ATP. Ma ich 97, do Federera brakuje mu sześciu, a 109 turniejów wygrał Jimmy Connors.

O tej ostatniej kategorii mówił ostatnio Djoković: – Chciałbym pobić wszystkie możliwe rekordy, nigdy nie miałem problemu, by to przyznać. Może dlatego ludzie mnie nie lubią. Ja, w przeciwieństwie do niektórych, niczego nie ukrywałem, nie mówiłem: „To mnie nie interesuje, to nie mój cel”, by później zach-

*To ósmy rok, który
Novak Djoković kończy
jako numer 1
w rankingu ATP*



Djoković i czekolada

Turniej ATP Finals Novak Djoković rozpoczął od trzygodzinnego meczu z rywalem młodszym o 16 lat. Największą przewagę zyskał pod koniec trzeciej godziny. Idzie po kolejny rekord, bo „nigdy nie ukrywał, że chce pobić wszystkie”.

wywać się zupełnie inaczej. Mam o 12 mniej tytułów niż Connors, ale przede mną jeszcze kilka lat gry na najwyższym poziomie.

Djoković i jego „aura”

Zwłaszcza to ostatnie zdanie – „przede mną jeszcze kilka lat” – jest bardzo charakterystyczne dla Djokovicia w ostatnim czasie. Jeszcze wzmacnia, podkreśla to, co nazywane jest ostatnio w świecie tenisa „aurą” panującą wokół Serba. Że przybył z innej planety, że jego nie dotyczą te same prawa, że 36 lat w jego przypadku oznacza co innego – nie schyłek kariery, lecz gigantyczną przewagę nad resztą, jeśli chodzi o siłę mentalną i doświadczenie, tenisową mądrość. Fizycznie zresztą również Djoković raczej nie wygląda na korce na 36-latkę.

Wygrał w tym roku trzy z czterech Szlemów, czwarty finał przegrał minimalnie z Alcarazem. – Nikt nie jest niezwyciężony,

ale lubię tę aurę wokół mnie. Cieszę się, że ludzie myślą, iż nie da się mnie pokonać, i że rywale czują to na korcie – mówił ostatnio. Kilka miesięcy temu ujął tę rzecz następująco: – Wiem, że większość tenisistów czuje spore napięcie nerwowe, grając z mną w Szlemie. To dobrze. Chcę, żeby dokładnie tak się czuli.

Brzmi to wszystko bardzo literacko, lecz trudno nie odnieść wrażenia, że coś takiego jak „aura” wokół Djokovicia działa. W tym sezonie właściwie nie przegrywa tie-breaków, wydaje się, że największą przewagę nad rywalami ma w decydujących momentach meczów. Jakby ich wtedy mroziło.

Na tyle może sobie pozwolić

Ale kogo by nie zmroziło? W ostatnim czasie w internecie bardzo popularny był fragment autobiografii Djokovicia wydanej w 2013 r. Wspominał on tam swój niezwykle finał z Rafaeliem Nadalem z Australian Open 2012. Pięć

setów, jeden z najbardziej niezwykłych finałów w historii, porywający pojedynek, który trwał 5 godzin i 53 minuty (rekord, jeśli chodzi o finały Szlema). Djoković modlił się na korcie między akcjami, obaj byli tak wykończeni, że podczas ceremonii rozdania nagród przyniesiono dla nich krzesła.

Serb w książce przy okazji tego finału napisał o dyscyplinie, jaką sobie narzucił: „Po tamtym finale w styczniu 2012 r. usiadłem w szatni i pragnąłem tylko jednego: skosztować czekolady. Nie miałem jej w ustach od lata 2010 r.”. Fizjoterapeuta przyniósł mu jedną, Djoković „odłamał jeden kwadracik – jeden drobny kwadracik – i położył sobie na języku, żeby się roztopiła”. „To było wszystko, na co mogłem sobie pozwolić” – napisał w kolejnym zdaniu. ●

Turniej ATP Finals można oglądać w sportowej sekcji Polsatu

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34228614

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą do Ludzi dobrego serca o wsparcie finansowe dla podopiecznej Sandry Wilińskiej która urodziła się z krwotokiem komorowym w głowie. Skutkiem tego cierpi na epilepsję lekooporną i upośledzenie umysłowe. Sandra ma kilka razy dziennie napady padaczki, jest osobą leżącą, z trudnością można ją na krótki czas posadzić na wózek inwalidzki. Jej życie to cztery ściany pokoju i łóżko. Miesięczny koszt leczenia, pielęgnacji i stałej rehabilitacji w domu, przekraczają możliwości finansowe mamy Sandry, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

**Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994**

Z dopiskiem:
819 Sandra Wilińska, na pomoc i ochronę zdrowia



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz
zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych:
iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan,
Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości
kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,
instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowiska reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0960-908X
Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów
publicystycznych bez zgody
wydawcy jest zabronione.

